

**KONSTANTYN  
ZEŁENKO**

**STOSUNKI  
POLSKO-UKRAIŃSKIE  
W II RZECZYPOSPOLITEJ  
1918–1939**

---

LUBLIN

1994

**KONSTANTYN  
ZEŁENKO**

**STOSUNKI  
POLSKO-UKRAIŃSKIE  
W II RZECZYPOSPOLITEJ  
1918–1939**

WYDAWNICTWO FIS

---

LUBLIN

1994

Copyright © Konstantyn Zelenko

Wydanie I

Wydawca serdecznie dziękuje  
Panu Andrzejowi Paluchowskiemu  
za pomoc przy wydaniu tej książki

Przygotowali do druku

*Leon Formela*  
*Andrzej Peciak*

Skład:  
Studio Grafiki Komputerowej GRAFIS  
Lublin, tel. 55-39-06

ISBN 83-85671-09-9

WYDAWNICTWO FIS, LUBLIN, Tel. 449-65

---

Druk: PETIT, tel. 456-59

Konstantyn Zełenko jest jednym z intelektualistów ukraińskich, który sprawę pojednania polsko - ukraińskiego uznał za sprawę bardzo ważną. Urodzony w 1923 roku, znalazł się po wojnie na emigracji. Studiował w Kanadzie i w Anglii. Dziennikarz i publicysta: pisał niejednokrotnie m.in. w polskiej prasie emigracyjnej, występował w BBC i Wolnej Europie. Był współzałożycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa Polsko - Ukraińskiego w Londynie.

Publikowany tu tekst jest referatem, który Zełenko wygłosił na emigracyjnym Kongresie Kultury Polskiej we wrześniu 1985 roku w Londynie. Autor przedstawia ukraiński punkt widzenia na całokształt stosunków polsko - ukraińskich w Drugiej Rzeczypospolitej, w latach 1918-39. Bardzo wyraźnie ukazane zostały szczególne trudności, dramatyzm tych stosunków. Jak zauważa słusznie cytowany przez Zełenkę polski historyk, Zbigniew Wójcik, „kwestia ukraińska wraz z żydowską była jednym z najtrudniejszych problemów niepodległej Rzeczypospolitej w latach 1918-1939”. Zarazem jednak referat Zełenki znakomicie oddaje stan zaawansowania dialogu polsko - ukraińskiego na kilka lat przed wydarzeniami, które miały przynieść niepodległość tak Polsce, jak i Ukrainie. Zauważamy, jak zdecydowanie wkroczyły oba kraje na drogę zbliżenia i coraz lepszego wzajemnego zrozumienia. Dużą rolę odegrały tu elity polityczne na emigracji, by wspomnieć niestrudzoną działalność i zdecydowaną postawę „Kultury” paryskiej z całą grupą polskich i ukraińskich publicystów i ludzi pióra budujących pomosty między naszymi społeczeństwami. Symboliczny wymiar miała deklaracja rządów Polski i Ukrainy na wychodźctwie, podpisana w Londynie, 28 listopada 1979 roku. Obie strony - m.in. prezydenci E. Raczyński i M. Liwicki - stwierdziły wyraźnie, iż „w żywotnym interesie narodu Polskiego i Ukraińskiego,

odwiecznie ze sobą sąsiadujących, a pozbawionych dziś wolności i niepodległego bytu, leży wywalczenie i trwałe zabezpieczenie państwowego bytu wolnych niepodległych Polski i Ukrainy”.

Konstantyn Zełenko mógł wykorzystać w swoim referacie niejedną sumienną rozprawę historyków polskich, ogłaszaną w Polsce i uczciwie naświetlającą złożoność międzywojennej problematyki ukraińskiej w Drugiej Rzeczypospolitej. Znajduje to odbicie w tekście wystąpienia. Należy pamiętać, iż w czasach PRLu istniała dysproporcja między naukowym, otwartym nurtem badawczym, a tanią, demagogiczną i stroniczną propagandą; pełna nienawiści do wszystkiego, co ukraińskie, imperialna zasada „divide et impera” znajdowała tu służalczych autorów i docierała, niestety, do szerokich mas ludzi, do młodzieży szkolnej. Wszelkimi sposobami podtrzymywano wrogie nastroje i stereotypy.

Dlatego tak bardzo ważną jest dziś sprawa uczciwego informowania o rzeczywistym dialogu dwóch największych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, liczących sobie łącznie blisko sto milionów ludności. Dobre stosunki między nimi stanowią dziś fundamentalną gwarancję dla stabilizacji w tej części naszego kontynentu. Szansa i zarazem wezwanie pod adresem nas wszystkich są tutaj bez żadnej przesady wyjątkowe. Dlatego z taką radością trzeba witać każdą publikację ułatwiającą spotkanie duch wzajemnego zrozumienia. Krótka ale treściwa i ważna praca Konstantyna Zełenki dobrze służy temu celowi.

### **JERZY KŁOCZOWSKI**

profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego  
dyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej

*„Kto mówi o interesach jednego tylko narodu,  
jest nieprzyjacielem wolności”.*

Adam Mickiewicz

Temat stosunków polsko-ukraińskich w II Rzeczypospolitej, nasycony i obciążony okazałym ładunkiem emocji oraz uprzedzeń i oprawiony w ramy skrajnie odmiennych interpretacji i naświetleń, pozostaje nadal tematem niewystarczająco zbadanym i raczej nierówno oświetlonym. Stanowi on również temat wysoce kontrowersyjny.

W każdej więc próbie uchwycenia istoty i całokształtu tych stosunków jest jak najbardziej pożądane ująć je z jednej strony w sposób zrównoważony i możliwie pełny i z różnych punktów widzenia, ukraińskich i polskich, rozszerzając przy tym terytorium i ramy dotychczasowych opracowań oraz analiz a także pogłębiając ich treść. Włączyć należy przy tym w takie opracowanie nową dokumentację, najnowsze wypowiedzi, niedawne osiągnięcia badawcze, jak również te cenne przyczynki, które się ostatnio ukazały w niezależnej literaturze historycznej tzw. drugiego obiegu w Polsce.

Chodzi również o to, ażeby wyjść poza różne braki i wady historii wyłącznie opisowej i narracyjnej, koncentrując się głównie i przede wszystkim na historii interpretacyjnej, wymagającej wczucia się w nastroje ducha i nastawienia omawianego okresu historycznego, jak również objęcia myślą jego najważniejszych prądów myślowych, zjawisk, wydarzeń i kierunków rozwojowych.

Ważne też jest, by odsłonić i uczciwie oraz rzetelnie zbadać, odfałszować zjawisko i problem tak bardzo zmystyfikowany przez polityków, przez obustronną propagandę oraz przez historiografię polską i ukraińską. Chodzi również

o znalezienie możliwie zadowolających i wiarygodnych odpowiedzi na cały szereg pytań. Dlaczego stosunki polsko-ukraińskie w okresie tzw. dwudziestolecia nie ułożyły się pomyślniej lub inaczej? Jakie czynniki, jakie elementy ukraińskie i polskie wpływały na kształtowanie polskiej polityki narodowościowej? Jak wyglądała ona w teorii, a jak w praktyce? Z jakiego podłoża, z jakiej racji wyrosły błędy i nieporozumienia w tych stosunkach?

„Stosunki polsko-ukraińskie w okresie II Rzeczypospolitej są tematem drastycznym i smutnym”<sup>1</sup> - stwierdza politolog i historyk polski, Józef Lewandowski, dodając jednocześnie: „musimy zwrócić uwagę, że polityka narodowościowa II Rzeczypospolitej należy do tych kart historii, które najtrudniej jest wziąć w obronę”<sup>2</sup>.

W swoim wnikliwym esej o historycznych źródłach stosunków polsko-ukraińskich w epoce współczesnej, wybitny znawca XVII wieku i Kozaczyzny, Zbigniew Wójcik, podkreśla, że problem ten „należy do najbardziej dla nas bolesnych, trudnych a przy tym wysoce kontrowersyjnych”, dodając równocześnie, „iż kwestia ukraińska wraz z żydowską były jednym z najtrudniejszych problemów niepodległej Rzeczypospolitej w latach 1918- 1939”<sup>3</sup>.

Ten sam pogląd potwierdza inny sumienny badacz krajowy, Andrzej Chojnowski, mówiąc: „kwestia narodowościowa należała do najtrudniejszych problemów wewnętrznych Drugiej Rzeczypospolitej”<sup>4</sup>.

Poglądy te dzielają jak najbardziej tacy badacze ukraińscy tego zagadnienia, jak zmarły niedawno Iwan Łysiak-Rudnyćkyj, Bohdan Osadczyk i wykładający dzisiaj na Uniwersytecie Jagiellońskim Włodzimierz Mokry. Inny historyk ukraiński, Bohdan Budurowycz, również stwierdza, że „w istocie problem mniejszości narodowych był jednym z najpilniejszych a jednocześnie najbardziej kłopotliwym, jaki stanął przed Polską po odzyskaniu niepodległości”<sup>5</sup>.

Z drugiej znowu strony i przede wszystkim dlatego, że zarówno naród polski, jak i w jeszcze większej mierze naród ukraiński znajdują się dzisiaj w wyjątkowo trudnej i wysoce nienaturalnej sytuacji, istnieje niewątpliwie u obydwu narodów „żywiolowa niemal potrzeba historii krzepiącej serca”<sup>6</sup>. Historii powołującej się na dawne tradycje i osiągnięcia, na czasy prawdziwej niepodległości, napawającej optymizmem i zachęcającej do wytrwania i przetrwania w nadziei na ewen-

tualne zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości. Najpierw i w pierwszym rzędzie dlatego, iż „gdy istnienie narodu jest zagrożone, piękno przeszłości jest ważnym czynnikiem utrwalającym poczucie więzi społecznej i wolę wytrwania”<sup>7</sup>.

Tak więc w kształtowaniu się polskiej tradycji historycznej a także w politycznej i narodowej świadomości Polaków „okres 1918-1939 odgrywa szczególną rolę jako jedyny przeblask niepodległości między wcześniejszymi rozbiorami a późniejszą klęską wojenną i stanem powojennej zależności i niechcianego”, można by dodać, „narzuconego z zewnątrz siłą reżimu i ustroju”. „Stąd płynie - wzmagające się z upływem lat - pragnienie zobaczenia tego okresu w jak najkorzystniejszym świetle”<sup>8</sup>.

Jest on bowiem w dużej mierze ciągle istotnym sprawdzianem żywotności polskiego organizmu narodowego, jak również urzeczywistnieniem i zarazem potwierdzeniem zdolności, aspiracji i dążeń niepodległościowych narodu polskiego. Nawet krytyka tego okresu, stwierdza badacz krajowy, „musi mieć patriotyczny, mobilizujący, twórczy charakter”<sup>9</sup>. Nie trzeba więc chyba dodawać, że właśnie „w tej dziedzinie widzimy stałą tendencję, by zacierać ostre kontury, łagodzić sądy, przemilczać fakty”<sup>10</sup>.

W konsekwencji polska polityka narodowościowa tego okresu, jeżeli chodzi o jej odcinek ukraiński, pełna wahań i zygzaków, połowicznych rozwiązań i dużych sprzeczności, dyskryminacyjnych zapędów, jak również uproszczeń, często nielogicznych oraz niesprawiedliwych posunięć politycznych i administracyjnych, nie doczekała się po dzień dzisiejszy niezbędnego, wyczerpującego osądu ani ze strony badaczy polskich, ani społeczeństwa polskiego, chociaż mamy już cały szereg cennych, interesujących i krytycznych przyczynków i opracowań na ten temat. Wydaje się, że jest tak głównie dlatego, że istnieje dotychczas wśród wielu Polaków nieodparta naturalna potrzeba tego „...co nas nie rani, co nami nie wstrząsa, nie razi naszych nałogów i przyzwyczajęń”, jak się wyraził w swej wydanej w 1910 roku we Lwowie *Legendzie Młodej Polski* Stanisław Brzozowski.

Powstają i kształtują się w ten sposób odmienne interpretacje historii i wersje przeszłości, jedna własna, często upiększona i idealizująca, a druga, przeciwstawna, w równej mierze jednostronna, utrwalająca się w świadomości i wyobraźni narodowej innych społeczeństw. Nic więc dziwnego, że



właśnie nie historia maksymalnie obiektywna i spokojnie przedstawiona, lecz zmitologizowana i jednostronnie wyłożona staje się często czynnikiem dzielącym i antagonizującym narody i przyczyniającym się do utrzymania przy życiu nieporozumień i konfliktów pozbawionych sensu i racjonalnego podłoża. Często bowiem nawet wtedy, kiedy wierna i chłonna pamięć narodowa posługuje się materiałem na ogół prawdziwym, operuje ona nim wybiórczo i z uprzedzeniem.

Na przykład jeszcze w autonomicznej Galicji, w której Polacy zawsze odgrywali dominującą rolę w okresie rządów austriackich, polskie, szczególnie prawicowe ugrupowania, patrzyły na naturalny, jak najbardziej autentyczny i spontaniczny odrodzeniowy ruch narodowy Ukraińców „jako na przemyślaną intrygę austriacką, której celem było utrzymanie w karbach Polaków”<sup>11</sup>, stwierdza znany badacz krajowy, Jerzy Tomaszewski. Dodaje przy tym, że wtedy przecież „nie Ukraińcy, lecz właśnie Polacy byli u władzy i przede wszystkim od nich zależało unormowanie wspólnych stosunków”<sup>12</sup>.

W związku z tym nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że właśnie w okresie tzw. dwudziestolecia duże odłamy społeczeństwa polskiego były jak najbardziej zainteresowane w tym, by najliczniejszy naród II Rzeczypospolitej, a więc Polacy, byli nie tylko narodem państwowym, ale również narodem uprzywilejowanym i panującym. „Sporo ludzi uważało, że Polska jest przede wszystkim dla Polaków”<sup>13</sup> „stwierdza niedwuznacznie badacz należący do powojennego pokolenia (urodz. w 1940 roku).

Właśnie w tym tkwi, wydaje mi się, źródło swoistej ksenofobii, porażającej niemalą część polskiego społeczeństwa. Są to, oczywiście, zjawiska czy prawidłowości dość rozpowszechnione, sprawdzające się w historii innych współczesnych narodów europejskich. Polacy nie byli tu wyjątkiem. Swoistą jednak tragedią najnowszej historii Polski, z punktu widzenia omawianego tematu, jest głównie i przede wszystkim to, że ksenofobia, jak również inne postawy i nastawienia tak ściśle związały się z okresem niepodległości, gdy przez krótki okres właśnie Polacy decydowali o Polsce i nią rządzą, w pełnym tego słowa znaczeniu.

W ukraińskim natomiast obrazie i wyobrażeniach II Rzeczypospolitej utrwaliły się także różne stereotypy i generalizujące uogólnienia. Przede wszystkim wyraźna tendencja

przedstawiania tzw. dwudziestolecia w ujęciach bardzo negatywnych, często w bardzo czarnych kolorach, lub wyraźnie jednostronnie. Z jednej strony w ogólny obieg weszło wtedy w terminologię ukraińską wyrażenie „pod polską okupacją”, a z drugiej, przecieź nikt inny a właśnie Ukraińcy wymyślili wtedy powiedzenie - „raczej z diabłem, aniżeli z Lachem”.

Na ich sposób myślenia wpływał przede wszystkim zawód i rozczarowanie z lat 1918/19 - zawiedzione nadzieje, że właśnie z winy Polaków nie udało się wtedy uzyskać niepodległości. Istniało też stale pogłębiające się przekonanie, że właśnie odrodzona Rzeczpospolita, w granicach której się znaleźli, działając, w ich mniemaniu, w duchu wąsko pojętego egoizmu narodowego odbierała im i rzeczywiście im odebrała prawa i przywileje, które posiadali pod panowaniem Austrii. Jeżeli np. chodzi o szkolnictwo, to w roku szkolnym 1910/11 działało w Galicji 2919 szkół powszechnych polskich oraz 2450 ukraińskich. W 1925/26 r. było jeszcze 1279 państwowych szkół powszechnych z ukraińskim językiem nauczania, ale w 1936/37 już tylko 496 <sup>14</sup>.

W niepodległej Polsce niewielu Polaków zdawało sobie bowiem sprawę z tego, że w odczuciu ukraińskim zajęcie Galicji Wschodniej przez Polskę w 1919 r. było podbojem i zniszczeniem niepodległości ukraińskiej. Ukraińcy uważali, że weszli w skład Rzeczypospolitej wbrew swej woli. Oddalała ich również od Polaków mentalność - jeżeli nie psychologiczna przepaść - która zwykle rozdziela w takiej sytuacji zwycięzców i zwyciężonych.

Ponadto, jak słusznie stwierdza historyk krajowy, Józef Kukułka: „Konflikt polsko-ukraiński był najwcześniejszym, najdłuższym i najbardziej krwawym konfliktem II Rzeczypospolitej w sprawie granic” <sup>15</sup>. Innym czynnikiem, który wpływał na kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich, był sam charakter odrodzonej Rzeczypospolitej jako państwa - w sensie geograficznym, terytorialnym i przede wszystkim narodowościowym.

Druga Rzeczpospolita była bowiem państwem zbyt małym, ażeby mogło ono odgrywać rolę mocarstwa, a zbyt dużym, aby mogło pogodzić się z pozycją przedmiotu w polityce międzynarodowej. Miało ono za dużo mniejszości, ażeby być państwem prawdziwie narodowym, a raczej za mało dla wielonarodowego układu czy kompromisu. W granicach

ustalonych w Traktacie Ryskim, z marca 1921 r., nie znalazła się po stronie polskiej taka liczba Ukraińców i Białorusinów, która wymagałaby utworzenia państwa federalnego, natomiast liczebność tych grup była dostatecznie duża, by pozbawić II Rzeczpospolitą charakteru państwa prawdziwie narodowego.

Dla ścisłości dodajmy, iż nie była to bynajmniej sytuacja wyjątkowa w Europie Środkowowschodniej, czy powiedzmy na Bałkanach, gdyż w istocie wszystkie państwa tego obszaru posiadały znaczne ilości mniejszości narodowych. Niemniej jednak należy uważać, że właśnie struktura narodowościowa międzywojennej Rzeczypospolitej i brak jasnej, postępowej i konsekwentnej polityki narodowościowej były jedną z głównych przyczyn jej wewnętrznej słabości, gdyż polityczne, kulturalne, socjalne i ekonomiczne różnice między poszczególnymi grupami narodowościowymi niewątpliwie hamowały procesy stabilizacji i integracji.

Zresztą zważywszy, że dwie najliczniejsze mniejszości narodowe, Ukraińcy i Białorusini, były skupione na zwartych obszarach terytorialnych na wschód od rzek Bug i San - określenie „mniejszości narodowych” można było - jak to konstatuje w swej wspomnianej już obszernej monografii Andrzej Chojnowski - z większym stopiem prawdopodobieństwa stosować do polskiej ludności w tym rejonie, jako że wynosiła tylko 37,8% całości<sup>16</sup>. W rzeczywistości procent ten był zapewne jeszcze niższy, kiedy weźmiemy pod uwagę rozmaite niedoskonałości, czy wręcz świadome zafałszowanie spisów ludności z 1921 i 1931 roku.

Następnym zjawiskiem, dodatkowym współczynnikiem, który wywierał wielki wpływ na kształtowanie się wzajemnych stosunków między Polakami i Ukraińcami, były wzajemne oceny i opinie, obrazy i stereotypy, uprzedzenia i uogólnienia, jak również przeróżne sądy wartościujące, które powstawały w toku długiego, ale na ogół niełatwego historycznego współżycia obydwu narodów - nacechowanego często sprzecznymi politycznymi, religijnymi i społecznymi, a niekiedy konfliktami zbrojnymi i nawet wojnami. Przede wszystkim dlatego, że zapuściły one głębokie korzenie w zbiorowej świadomości obydwu narodów, aż do czasów współczesnych.

Jak słusznie stwierdza w swym dłuższym, cennym opracowaniu Janusz Radziejowski, te „wzajemne charakterystyki

formowały się stopniowo, ulegały pewnym zmianom, zahamowaniom, odżywały na nowo zachowując określone elementy stałe”. Dodaje przy tym: „w odróżnieniu jednak od stosunków polsko-niemieckich obraz Polaków w oczach ukraińskich i vice versa nie był kształtowany w sposób zorganizowany i centralnie sterowany, jak to miało miejsce na przykład ze strony Niemiec w okresie Hakaty lub II wojny światowej”<sup>17</sup>.

W związku z tym wypada np. przypomnieć, że prawie do połowy ubiegłego stulecia, aż do Wiosny Ludów, w opinii wielu Polaków, szczególnie i przede wszystkim galicyjskich, „uważano Ukraińców za szczep polski różniący się tylko od Polaków wyłącznie obrządkiem, gdyż i język ukraiński uważano za narzecze języka polskiego, a kulturę i literaturę ukraińską traktowano jako część składową kultury i literatury polskiej”<sup>18</sup>. Natomiast asymilację Rusi Halickiej uznawano w wielu kołach polskich za „fakt bezsporny, naturalny, powszechnie zrozumiały”, jak konstatuje historyk polski, Stefan Kieniewicz<sup>19</sup>.

Na przykład na Zjeździe Słowiańskim w Pradze, który odbył się w marcu 1848 roku, reprezentujący stronę polską Jan Dobrzański twierdził, że „Ukraińcy nie są narodem”, a inny delegat, Erazm Zaremba, dowodził, że nie może przecież „naród w narodzie istnieć”<sup>20</sup>. Opinia ta stała się, jak wiemy, powodem wielu spięć i nieporozumień przed pierwszą wojną światową i później pomiędzy spontanicznym, dynamicznie narastającym i szybko się rozwijającym ruchem ukraińskim a Polakami.

Zresztą już na Zjeździe Słowiańskim w Pradze odpowiedział w imieniu Ukraińców na zarzuty polskie Aleksy Zakłyński w sposób następujący: „Chcieliśmy pokazać Europie, że my nie pod Polską, lecz jako osobny naród żyć pragniemy. Należało się nas zapytać, czy chcemy się rozróżnić. Wielu się tu nas zjechało, by w żaden sposób z Polską nie być. Jak się to stanie, nie wiemy, ale chcemy zupełnej oddzielności”<sup>21</sup>. Po stronie polskiej jednak powyższa opinia utrzymała się przy życiu - szczególnie wśród różnych odłamów prawicowych - „przybierając różnorodne odcienie i posługując się różnorodną argumentacją, aż do wybuchu II wojny światowej”<sup>22</sup>. Na emigracji natomiast propaguje ją do dnia dzisiejszego Jędrzej Giertych.

Jeżeli natomiast chodzi o stronę ukraińską, to zmysł i

istotę stosunków polsko-ukraińskich roztrząsało dłuższy czas i próbowało wyjaśnić w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia dwóch znanych i wybitnych historyków ukraińskich - Włodzimierz Antonowycz z Uniwersytetu Kijowskiego i przebywający głównie w Petersburgu Makoła Kostomarow. Pierwszy z nich twierdził, że Polacy w dziejach ludzkości reprezentują głównie i przede wszystkim pierwiastek artystokratyczny, naród zaś ukraiński jest w dużym stopniu nosicielem, jak również wcieleniem dążeń raczej demokratycznych i ludowych zarazem <sup>23</sup>. Według Kostomarowa natomiast Polacy i Ukraińcy, mając zbliżone i podobne charaktery narodowe, tworzą jakby dwa konary jednego pnia, które rozrosły się w dwóch różnych kierunkach: Polacy wyrobili sobie postawę wielkopańską, arystokratyczną i szlachecką, Ukraińcy zaś ludową, egalitarną i demokratyczną <sup>24</sup>.

Poszedł w tym jeszcze dalej wybitny syn Ziemi Halickiej i znakomity poeta i pisarz ukraiński Iwan Franko, twierdząc że „szlachetczyzna w pewnym stopniu tkwi zresztą w każdym polskim inteligencie” <sup>25</sup>.

W mniemaniu Ukraińców szczególnie szkodliwą i długotrwałą rolę w pobudzaniu, szerzeniu i utrwalaniu wzajemnych antagonizmów i we wzbudzaniu wrogości polsko-ukraińskiej przyznać należy książce *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, powieści o wielkim powstaniu na Ukrainie w połowie XVII wieku, które doprowadziło do największej wojny polsko-ukraińskiej w historii obydwu narodów. Wojny dorzeczy, która stanowi nie tylko jak najbardziej istotne i przełomowe wydarzenie w dziejach Ukrainy i Polski, ale również całej Europy Wschodniej, jak również w opinii wielu historyków wstęp do upadku Rzeczypospolitej.

*Ogniem i mieczem* cieszy się nadal ogromną poczytnością i wyjątkową popularnością. Trylogię Sienkiewicza czyta już któreś z kolei pokolenie Polaków, a współczesne przyjmuje ją z takim samym entuzjazmem i zachwytem jak nasi dziadowie w końcu XIX wieku. Trafnie nazwał ją ktoś największym polskim „bestsellerem wszystkich czasów”, konstatuje Zbigniew Wójcik <sup>26</sup>. Będąc do 1935 roku obowiązującą lekturą szkolną, wpływała ona szczególnie sugestywnie na kształtowanie poglądów i nastawień przede wszystkim młodych umysłów, utrwalając w nich przeróżne stereotypy.

Pierwszy na *Ogniem i mieczem* zareagował wspomniany

już Wołodymyr Antonowycz, publikując 30-stronicową historyczno-analityczną rozprawę już w 1885 roku <sup>27</sup>. Zarzucił on Sienkiewiczowi przede wszystkim przypisywanie Ukraińcom wszystkich najbardziej negatywnych cech ludzkich, od wyjątkowego okrucieństwa, umysłowego i moralnego prymitywizmu do nagminnego pijaństwa i nadzwyczajnej dzikości („dzicz co się urwała z łańcucha”, „lud dziki z natury”, „dziki naród dążący do dzikiej wolności”, „hołota łąkająca krwi i mordy”, „dziki naród przez szlachtę przekształcony z opryszków na rolników”), przeciwstawiając im jednocześnie w sposób wysoce sugestywny wielką „kulturtregerską” misję Polaków na ziemiach Ukrainy <sup>28</sup>.

Antonowycz twierdził również, że z punktu widzenia poprawy stosunków polsko-ukraińskich powieść Sienkiewicza „na nowo obudziła gasnące już, częściowo zapomniane antagonizmy, uprzedzenia i namiętności” <sup>29</sup>. Natomiast wspomniany już Iwan Franko, sam zresztą znakomity pisarz, jak również świetny znawca literatury polskiej, nazwał Sienkiewicza w 1907 roku „genialnym twórcą wszechpolskiego szowinizmu, który skutecznie zatruł duszę narodu polskiego” <sup>30</sup>.

Gwoli obiektywizmu przypomnieć również wypada, że Sienkiewicza krytykowali Polacy za jego tendencję upiększania historii kosztem Ukraińców również. Nie tylko, jak ogólnie przyjęto, Olgierd Górka (*Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1934), ale również dawniej Bolesław Prus, a po drugiej wojnie światowej Andrzej Stawar (*Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1960), Zbigniew Wójcik (*O „Ogniem i mieczem” słów kilka w Dzikie Pola w ogniu*, Warszawa 1964, s. 277-282) na łamach „Kultury” paryskiej Witold Gombrowicz.

Zbigniew Wójcik stwierdza np. z dobrze wyważoną wnikliwością: „Naród polski sam zna gorycz niewoli i wysoko ceni walkę o wolność. Dziwnie się więc złożyło, że jedna z największych powieści, jaką kiedykolwiek napisano w języku polskim, niesprawiedliwie podchodzi do walki wyzwolenczej tylko dlatego, że była ona skierowana przeciwko Polsce” <sup>31</sup>. Natomiast jeżeli chodzi o tworzenie przez Sienkiewicza różnych mitów, podkreśla on, że „jednym z takich mitów historycznych jest właśnie mit o wyłącznie pozytywnej roli Polski na Ukrainie w okresie mocarstwowości Rzeczypospolitej. Szkodliwy jest także mit, że za złe do

niedawna stosunki między Polakami a Ukraińcami ponoszą winę niemal wyłącznie Ukraińcy. Tak na pewno nie było” 32.

Szczególnie ostrej krytyce poddał Sienkiewicza Witold Gombrowicz, będący sam pisarzem dużej rangi, nazywając m.in. Sienkiewicza „Homerem drugiej kategorii”, „geniuszem „łatwej urody””, podkreślając przy tym, że „nigdy chyba nie było tak pierwszorzędnego pisarza drugorzędnego” 33. Obarcza przy tym Gombrowicz Sienkiewicza pokaznym rejestrem popełnionych „grzechów”, zarzucając mu m.in. „upiększanie historii”, „upraszczanie ludzi”, „karmienie Polaków stekiem naiwnych iluzji”, „usypianie sumień”, „tłumienie myśli” i „hamowanie postępu” 34.

Z drugiej znowu strony, spowinowacony bardzo blisko z metropolitą Andrzejem Szeptyckim, Kajetan Czarkowski-Golejewski stwierdza, że właśnie powieść, która miała wzbudzać wśród Polaków uczucia patriotyczne i odrodzić myśl państwową o wielkiej Rzeczypospolitej „wywarła raczej wpływ odwrotny i zabójczy... przeszłość bowiem ukazana w skrzywionym, raczej sadystycznym oświeceniu, rozpałała do białości wyobraźnię obydwu narodów, które romans historyczny wzięły za ewangelię prawdy historycznej” 35.

Wypadałoby przy tym dodać, że raczej niewielu Ukraińców zdaje sobie sprawę z tego, że Sienkiewicz był również autorem mistrzowskich krótkich opowiadań i powieści *Quo vadis?*, przełożonej na wszystkie cywilizowane języki świata.

Pragnąłbym jednak zaznaczyć, iż nie chodzi mi tutaj bynajmniej wyłącznie o Sienkiewicza, a raczej o szerokie rozpoznańczenie wśród społeczeństwa polskiego pewnych postaw i nastawień, jak również uprzedzeń i nawyków myślowych.

Na przykład, przemawiając na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej, 24 stycznia 1938 r., prezes rady ministrów i minister spraw wewnętrznych, gen. Felicjan Sławoj-Składkowski stwierdzał i jednocześnie ostrzegał, mówiąc: „Naród polski winien sobie uświadomić, że od jego stosunku do mniejszości narodowych zależą w znacznym stopniu losy Polski. Dlatego wszelkiego rodzaju objawy nienawiści czy zniecierpliwienia ze strony narodu polskiego w stosunku do mniejszości narodowych uważam za ciężki błąd, który wcześniej czy później na Polsce musi się zemścić” 36.

Prawie jednocześnie jednak, bo zaledwie kilka miesięcy wcześniej, głęboko zaniepokojony szybko pogarszającymi się

stosunkami polsko-ukraińskimi, publicysta polski specjalizujący się w problematyce narodowościowej, Adolf Bocheński, pisał: „Nie znajdzie się prawie żadnego artykułu czy mowy sejmowej, czy innej na temat ukraiński, która nie zaczynałaby się od podkreślenia „wyższości cywilizacyjnej” naszego narodu nad ukraińskim. Prasa szerzy... żywiolową nienawiść i pogardę do wszystkiego co ukraińskie”. Stąd jest to „pewne nastawienie całej wielkiej części narodu polskiego, o którego zmianę dopomina się wielkim głosem polska racja stanu”<sup>37</sup>.

Natomiast już po tragedii wrześniowej, bo w 1940 roku, informował i jednocześnie zwracał się z niecierpiącym zwłoki apelem do swoich rodaków dr Ludwik Grodzicki, galicjanin z pochodzenia, członek Stronnictwa Ludowego i rzeczoznawca od spraw narodowościowych przy emigracyjnym Rządzie Polskim w Londynie, zalecając nowe, gruntowniejsze i bardziej realistyczne podejście do zagadnienia ukraińskiego. W swojej notatce dla Rządu tak charakteryzował on postawę przeciętnego polskiego mieszkańca Galicji: Polak dzieli Ukraińców na dwie grupy: „na rozpolitykowanych, samozwańczych i sfanatyzowanych przywódców oraz na bierną masę etniczną. Otóż tak zwany spokojny lud ruski jest według opinii przeciętnego Polaka potulny, posłuszny i byłby najlepszym przedmiotem rządzenia, gdyby nie ci „prowodyrzy””.

„„Prowodyrem” zaś jest każdy inteligentny chłop, który z pobudek ideowych czy materialnych czuje się świadomym Ukraińcem i dąży do stworzenia jakiegokolwiek placówki ukraińskiej, lub też pragnąłby opanować jakikolwiek odcinek życia ekonomicznego czy politycznego dla swojej ukraińskiej grupy politycznej. Polak tamtejszy nienawidzi prowodyra ukraińskiego i uważa go za istotę niższą pod względem kulturalnym i towarzyskim, naśmiewa się z niego i jego dążeń podniesienia swego poziomu kulturalnego, a przede wszystkim nie zna go”<sup>38</sup>.

Nie zaszkodzi przy tym dodać, że była to opinia polska nie tylko mieszkańców Galicji czy województw południowo-wschodnich lub wschodnich w ogóle. W przeciągu dłuższego bowiem czasu, szczególnie zaś intensywnie w okresie dwudziestolecia, propagowała go na terenie całej Rzeczypospolitej Narodowa Demokracja. Na początku lat trzydziestych szczególnie energicznie szerzył i uzasadniał ją



Jędrzej Giertych, znany i wpływowy rzecznik tego stronnictwa<sup>39</sup>. Pogląd ten był bowiem powszechnie kolportowany i miał okazałą liczbę zwolenników w całej Polsce.

Wspomniany już dr Grodzicki czyni przy tym w innym miejscu swego opracowania, właśnie chyba w imieniu podkreślonej przez Adolfa Bocheńskiego „polskiej racji stanu”, następujące dodatkowe stwierdzenie: „Ukraińcy są już obecnie na terenie tego kraju (to znaczy Galicji Wschodniej) pełnym narodem w pojęciu zachodnioeuropejskim. Ukraińcy posiadają rozwiniętą świadomość narodową, własne ideały narodowe, własną historię, która niedawno wprawdzie zaczęła się, lecz która nawiązuje do dawnych tradycji historycznych, wreszcie własną literaturę oraz sztukę, tkwiącą głęboko w psychice ludowej. Naród ukraiński posiada obecnie na tych ziemiach wszystkie warstwy społeczne potrzebne do normalnego rozwoju narodu i terytorium. Inteligencja jest dość liczna. Zdolności organizacyjne posiadają Ukraińcy duże, toteż dzięki nim, oraz dzięki pracy i ofiarności jednostek i całego społeczeństwa zbudowali spółdzielczość, której rozwój jest znacznie silniejszy niż rozwój spółdzielczości polskiej”<sup>40</sup>.

Nie był to bynajmniej głos odosobniony, bo podobnie patrzyli na te sprawy przedtem i potem np. Włodzimierz Bączkowski, Jerzy Giedroyc i Józef Łobodowski.

Potwierdzają go również inne ważne źródła z późniejszych lat wojennych opracowane w Kraju w roku 1943 i przesłane następnie do Londynu i znajdujące się obecnie w posiadaniu Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie, w Archiwum Instytutu pod sygnaturą „PRM 124/56”. Pierwsza część tej większej pracy ukazała się niedawno w „Zeszytach Historycznych”, ale z braku miejsca bez obszernych załączników<sup>41</sup>. Właśnie w jednym z tych załączników znajdujemy szereg bardzo cennych rozważań odrzucających ten wysoce uproszczony podział Ukraińców na „bierną masę chłopską wybitnie oportunistyczną, idącą za doraźnymi korzyściami” i na oderwaną od ludu, ale próbującą nim kierować „aktywną politycznie inteligencję i półinteligencję”.

„Pogląd ten, słuszny jeszcze może”, konstatuje ten dokument, „40 lat temu jest może bodajże największym założeniowym nieporozumieniem wszelkich poczynań od 1918 r. w sprawie ukraińskiej. Nie wchodząc w różnice poszczególnych grup ukraińskich jest faktem niezbitym”,

czytamy w nim dalej, „że między tzw. inteligencją ukraińską a włościanstwem jest koordynacja działania, myśli i zrosnięta współpraca, o jakiej w społeczeństwie polskim nikomu się nie śni... inteligencja ukraińska w masie swej żyje, pracuje i myśli bezpośrednio ze wsią, jest z nią organicznie związana... z tą wsią nadal pozostaje w związkach krwi i przyjaźni i z rozwojem tej wsi łączy swą egzystencję i swój byt materialny (kooperatywy, notariusze, sędziowie, księża, adwokaci, nauczyciele, lekarze) i polityczny... stanowiąc... z tą wsią jednolity zwarty twór... Z powyżej opisanego zespolenia poczynań i współdziałań inteligencji prowadzącej politykę z całą masą chłopską, trzeba stwierdzić, że ta masa chłopska nie jest ciemnym elementem, ale wyraźnie politycznie urobiona i uświadomiona, żyjąca swym życiem politycznym, rozumiejąca swoich przywódców i słuchająca ich i wierząca im...” 42.

Dla sprawiedliwości należałoby jednak podkreślić, że dość szeroko praktykowana dyskryminacja Ukraińców, szczególnie w ostatnich latach przed wojną, jak słusznie konstatuje Józef Lewandowski, „nie znajdowała aprobaty polskiej elity kulturalnej z przekonania i z tradycji demokratycznej, przeciwnej wszelkiemu uciskowi narodowemu, ale po 1933 r., chętnych do angażowania się w sprawy tylko i wyłącznie ukraińskie, w środowisku tym było niewiele” 43.

Niestety, stereotypy, szablony myślowe, uprzedzenia i nieprzychylnie postawy i nastawienia poczęły przenikać i prześląkać nawet i te polskie środowiska kulturalne i społeczne, które były dotychczas od nich wolne.

W związku z tym i z zamiarem rozszerzenia przestrzeni analizy, wypadałoby rzucić trochę dodatkowego światła również na inne ściśle się wiążące aspekty omawianego tematu.

Jest swoistym paradoksem historycznym, że i pierwszą wojną odrodzonej Rzeczypospolitej była wojna z Ukraińcami o Galicję Wschodnią i jednocześnie pierwszym jej polityczno-wojskowym sojuszem, połączonym z wojną wyzwolenczą, był też sojusz zawarty właśnie z Ukraińcami, reprezentującymi Ukrainę Naddnieprzańską. Mam tutaj na myśli Ugodę Warszawską z 21 kwietnia 1920 roku, między Rzeczpospolitą i Ukraińską Republiką Ludową, pomiędzy Józefem Piłsudskim i Syminem Petlurą, i wspólny polsko-ukraiński pochód na Kijów, który nestor polskiej historiografii emigracyjnej,

Marian Kukiel, nazwał „wielkim przedsięwzięciem oswobodzicielskim, które nie było poparte przez całą moralną siłę obu narodów”<sup>44</sup>.

Nawet więc współzycie i konflikty o długiej historii w naszych wzajemnych stosunkach nabierały w sytuacji powstałej po I wojnie światowej nowego kształtu i odmiennego natężenia, wyrażając się w wręcz zaskakujących rozwiązaniach i wysoce niespodziewanych układach czy powiązaniach. Właśnie bowiem na ziemiach zamieszkałych przez nasze narody dokonał się z zakończeniem I wojny światowej i runięciem dotychczasowego ładu na terenach Europy Środkowej wielki i radykalny zwrot. Rozpadły się wtedy przecież trzy różne imperia. W istocie rzeczy, nigdy bowiem przedtem prawo narodów do samostanowienia, do własnego niepodległego istnienia nie zostało zmanifestowane w sposób tak jasny i przekonujący, jak właśnie wówczas. Na wielkim obszarze wschodnio i środkowoeuropejskim, między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem „nie została się ani jedna granica”<sup>45</sup>. Był to bowiem okres „niezwykłego wybuchu energii społecznej, krystalizacji i polaryzacji najróżnorodniejszych sił politycznych, nagłych objawień sił kulturalnych, wielkich napięć emocjonalnych... mobilizacji wszystkich narodów, i tych dużych, takich jak Polacy czy Ukraińcy, i tych małych, jak Litwini czy Łotysze”<sup>46</sup>.

W konsekwencji ten wyjątkowy, niemal jedyny w swoim rodzaju, fenomen historyczny zasługuje niewątpliwie nawet dzisiaj na przypomnienie i zarejestrowanie chociażby dlatego, że po dzień dzisiejszy historiografia polska wykazuje tendencję pisania o odrodzeniu niepodległego państwa polskiego w sposób ignorujący lub umniejszający przemiany zachodzące w całym regionie, lub abstrahując od nich. W tej sytuacji, oczywiście, narody o ciągłości historycznej znalazły się niewątpliwie w znacznie pomyślniejszej sytuacji - dominowały one bowiem swoją pełniejszą strukturą społeczną, doświadczeniem politycznym i administracyjnym, zasobem ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami i liczbą kadr. Szczególnie polskie aspiracje i wysiłki niepodległościowe miały znacznie lepszą podbudowę, zarówno międzynarodową, jak i wewnętrzną, teoretyczną i faktyczną.

Ukraińcy natomiast odczuwali wtedy nie tylko brak ciągłości historycznej, ale również brak programu ogólnonarodowej politycznej akcji i działalności. Długotrwałe zniewole-

nie osłabiło również ich więzi społeczne i polityczne a także spoistość narodową. Natomiast nieprzychylna propaganda, ubrana często w szaty rosyjskiego lub polskiego wąsko pojętego egoizmu narodowego, poddawała w wątpliwość samo istnienie narodu ukraińskiego. Młodej ukraińskiej elicie narodowej brakowało przy tym odpowiedniego doświadczenia politycznego, jak również szerszych powiązań międzynarodowych. Ponadto w polskiej świadomości narodowej zakorzeniło się głębokie przeświadczenie o polskości tzw. kresów, należących kiedyś do Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, ale zamieszkałych głównie przez ludność niepolską - ściśle np. rzecz biorąc, w 1772 roku Polacy stanowili mniejszość ludności wielonarodowej Rzeczypospolitej.

Natomiast w polskiej myśli politycznej w przededniu i podczas I wojny światowej ukształtowały i skryształizowały się dwie odmienne koncepcje, dwa różne kierunki.

Pierwszy, nacjonalistyczny, gruntownie wyłożony i przejrzyście sformułowany przez Romana Dmowskiego, głównego ideologa i architekta nacjonalizmu polskiego (*Myśli nowoczesnego Polaka i podstawy polityki polskiej*) zaprzeczał i ignorował narodowo-wyzwoleńcze aspiracje narodów, które wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej, wychodząc przy tym z założenia, że Polska ma prawo do bytu jako państwo duże i potężne. Potęgę państwa widział on przede wszystkim we wcieleniu dużych obszarów ziemi o niepolskiej ludności, wysuwając przy tym teorię tzw. zaborczości usprawiedliwionej. Podnosząc ją jednocześnie do rangi „tezy etyki narodowej, sankcjonującej gwałt dokonywany w imieniu własnego narodu”<sup>47</sup>.

Ewentualne trudności i kłopoty - przypuszczał Dmowski i obóz jego zwolenników - można będzie rozwiązać poprzez daleko posunięte ograniczenie praw tych mniejszości narodowych i przymusową, w stylu niedawnych zaborców, asymilację, z wyjątkiem Żydów, asymilację których w gruncie rzeczy odrzucał. Ponieważ tłumienie i ewentualna likwidacja ukraińskiego czy białoruskiego poczucia narodowego i aspiracji narodowych jest również w interesie narodowej Rosji i jej interesów imperialnych, przeto taka polityka - zakładano - stworzy podstawy do poprawnych i bliskich stosunków z prawdziwą, szczególnie „białą” Rosją, która ewentualnie wyłoni się z rewolucyjnego zamętu i nieładu, zwłaszcza jeśli Polska,

rezygnując z granic przedrozbiorowych, podzieli się tzw. Kresami z Rosją 48.

Pominąwszy etyczno-moralny aspekt tej koncepcji Romana Dmowskiego, zastanówmy się nad jej stroną praktyczną. Czy był to program realistyczny? Czy była to polityka naprawdę realna i racjonalna, licząca się z rzeczywistością, z rzeczywistym stanem rzeczy? Z jednej strony, paradoksalnie, program ten szerzył i propagował ruch polityczny, który praktycznie dowiódł nieżyłowości oraz nierealności podobnej polityki niemieckiej wobec Polaków w zaborze pruskim. A z drugiej, przecież cała Europa przeżywała właśnie w dwudziestym wieku prawdziwie i daleko posunięte odrodzenie różnych narodów, zaznaczające się wszędzie wręcz wyjątkowym rozwojem nacjonalizmów. Czy strona polska mogła oczekiwać, ażeby właśnie Ukraińcy czy Białorusini byli w tym tak bardzo powszechnym zjawisku jedynym wyjątkiem?

Przecież nawet bolszewicy zmuszeni byli zająć w odniesieniu do tego zjawiska bardzo oczywiście specyficzne i oportunistyczne, ale bardziej konkretne i realistyczne stanowisko, idąc tym narodom na odpowiednie ustępstwa, np. na daleko posuniętą ukrainizację na Ukrainie Radzieckiej w latach dwudziestych.

W rezultacie, jak wiemy, program Narodowej Demokracji działał w przeciwnym kierunku niż zamierzenia, osiągając skutki wprost przeciwne do swoich pierwotnych zamiarów - będąc w rzeczywistości czynnikiem jak najbardziej pobudzającym i utrwalającym świadomość narodową Ukraińców. Znalazło to wkrótce praktyczne potwierdzenie, gdyż właśnie Narodowa Demokracja miała stale zwiększający się wpływ na kształtowanie się charakteru państwa polskiego, jego ustroju i metod rządzenia, na tworzenie i sformułowanie stereotypów myślowych znacznych odłamów społeczeństwa polskiego, oraz na ukształtowanie się teoretycznych założeń a także konkretnych przedsięwzięć polityki narodowościowej kolejnych rządów polskich.

Wreszcie, jeżeli chodzi o Ukraińców, to czy naród, który stworzył i utrzymywał już w latach 1918/19, w przeciągu ośmiu miesięcy, w wojnie ze znacznie silniejszą Polską, względnie praworządne państwo, stosunkowo sprawną administrację oraz bitną armię rzeczywiście się nadawał dla jakichkolwiek eksperymentów asymilacyjnych, nie mówiąc już o masowym wynaradawianiu?

Wnikliwy historyk i publicysta krajowy, występujący pod pseudonimem Kazimierz Podlaski, pisze np. w swej świetnej i niekonwencjonalnej, wydanej poza cenzurą, rozprawie, mając na myśli proklamowanie przez Ukraińców 1 listopada 1918 roku Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej: „A co innego mogli zrobić? Nie odmówimy im przecież moralnego prawa do samostanowienia o sobie. Od Sanu licząc, mieli przewagę ludności; z tym jednakże, iż przewaga ta była bezdyskusyjna na wsi, a wątpliwa lub żadna w miastach, właśnie ze Lwowem na czele. Gród ów zaś stanowił nie tylko tradycyjną stolicę Ziemi Czerwińskiej i nie tylko geometryczne centrum obszaru; był także głównym ośrodkiem ukraińskiego życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, bez którego o funkcjonowaniu we Wschodniej Galicji państwa nie mogło być mowy”<sup>49</sup>, dodając przy tym, w innym miejscu: „nad ich zamachem na Lwów ubolewam szczerze, bo ciężkim kamieniem runął on na całokształt - po dziś dzień - naszych stosunków. Ale zgorszyć się tym nie potrafię. Wszyscy sobie wówczas tak lub bardzo podobnie poczynali, co udawało się, albo i nie. By za daleko nie szukać, najwięcej analogii ze Lwowem wydaje się mieć sytuacja... Poznania i Powstania Wielkopolskiego, z tym że Polakom tam „wyszło”, choć przecież wcale wyjść nie musiało”<sup>50</sup>.

Ponadto nie ulega chyba wątpliwości, że okazanie niezdecydowania lub bezczynności, inercji czy bierności ukraińskiej właśnie w takich wręcz wyjątkowych okolicznościach i w obliczu takiej wielkiej okazji, historia na pewno zinterpretowałaby jako oczywisty brak woli samostanowienia o sobie i jako zanik wśród Ukraińców instynktów niepodległościowych i państwowotwórczych.

Drugi zasadniczy kierunek polskiego myślenia politycznego kształtował się przede wszystkim w środowiskach postępowych, demokratycznych i socjalistycznych, jak również w niektórych konserwatywnych i zachowawczych, tradycyjnie bardziej tolerancyjnych, myślących światlejszymi kategoriami i dążących do przewyciężenia lub złagodzenia konfliktów politycznych, narodowościowych i społecznych.

Dla jednych z nich był to program zachowania i utrzymania polskiego stanu posiadania, dla drugich dążenie do pewnego ułożenia się, do kompromisu z innymi narodami Rzeczypospolitej, w którym nie tylko polski interes własny dochodziłby do głosu w kształtowaniu rzeczywistości polity-

cznej. Jeżeli natomiast chodzi o obóz jednoczący zwolenników Marszałka Piłsudskiego, to panowało w nim przekonanie, że jedynie rozsądna, obdarzona wyobraźnią polityczną polityka w stosunku do mniejszości narodowych mogła i miała szanse wzmocnić wielonarodową Rzeczpospolitą międzywojenną, umożliwiając przeobrażenie jej licznych słabości i braków w istotne, pozytywne atuty, jak również w elementy siły, szacunku i autorytetu na arenie międzynarodowej.

Na przykład wtedy, kiedy szeroki wachlarz tzw. lewicy niepodległościowej, głównie PPS i Wyzwolenie, postulował różne formy autonomii dla Ukraińców, właściwi piłsudczycy uważali, że już zajęte tereny, zamieszkałe w większości przez ludność niepolską, powinny pozostać w ramach nowej odrodzonej Rzeczypospolitej. Ale że należałoby również stworzyć dla nich odpowiednie warunki dla równouprawnienia i asymilacji państwowej, czyli zapewnić: „takie ułożenie stosunków między mniejszościami a narodem państwowym, aby nic nie roniąc ze swej siły narodowościowej i kulturalnej, stały się one jednak organiczną częścią składową substancji państwowej, aby żyły się z racją stanu państwa i przyjęły ją za *suprema lex* także i dla siebie”<sup>51</sup>.

Endeckiej tezie państwa służącego wyłącznie narodowi polskiemu i jego interesom, przedstawiali piłsudczycy prymat państwa nad narodem, asymilacji narodowej - asymilację państwową<sup>52</sup>.

Rozwój wydarzeń, szczególnie po 1926 roku, nie spełnił jednak tych oczekiwań.

Na przykład w lecie 1926 r., ponoć z inspiracji, jeżeli nie z polecenia Józefa Piłsudskiego, minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Antoni Sujkowski, wystąpił z konkretnym projektem założenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Równocześnie, z inicjatywy ministra spraw wewnętrznych, gen. Kazimierza Młodzianowskiego, utworzono komisję, która zajęła się wypracowaniem i ustaleniem założeń i zasad polityki narodowościowej („Wytyczne w sprawie stosunku władz rządowych do mniejszości narodowych”). Obydwa te posunięcia wywołały jednak natychmiastowy sprzeciw Narodowej Demokracji, która przeforsowała wotum nieufności dla obu ministrów. Nie dał im również należytego poparcia sam Józef Piłsudski.

Jednocześnie inny czołowy ideolog piłsudczyków, Wojciech Stopiczyński, już wtedy w swej wydanej w 1929 roku w

Warszawie pracy *Polska, która idzie*, postulował, iż zadowalające rozwiązanie kwestii ukraińskiej czy białoruskiej może nastąpić poprzez podniesienie poziomu lokalnej administracji w województwach wschodnich, odpowiednie koncesje w sprawie szkolnictwa, włącznie z utworzeniem we Lwowie wyższej uczelni ukraińskiej, jak również poprzez znaczne zwiększenie uprawnień samorządów, drogą odpowiednich reform i głównie przez rozszerzenie ich kompetencji. Niestety, nie zrobiono jednak w tej dziedzinie prawie nic konkretnego i trwałego. Również reforma rolna, której głównym celem, zdaniem takiego współczesnego piłsudczyka, jak Tadeusz Hołówka, miało być zespolenie województw wschodnich z resztą Rzeczypospolitej, została przeprowadzona w sposób jak najbardziej faworyzujący Polaków, co jeszcze bardziej zaogniło stosunki narodowościowe.

Jakiegokolwiek więc oczekiwania czy perspektywy na to, by w Pałacu Namiestnikowskim zasiedli - obok ministrów polskich - przedstawiciele mniejszości narodowych, czego właściwie chcieli i o czym pisali przed 1926 rokiem niektórzy piłsudczycy, pozostały aż do 1939 roku w sferze niewykonalnych, niezrealizowanych dążeń<sup>53</sup>. Co, i dlaczego, się więc zmieniło w polityce i w sposobie myślenia piłsudczyków? Dlaczego różne plany, propozycje i zapowiedzi nie zostały spełnione? Dlaczego polska polityka narodowościowa dalej toczyła się siłą bezwładu, jak również bardzo niekonsekwentnie i w sposób raczej zaimprovizowany?

Wiele, oczywiście, zależało od takich dominujących postaci politycznych, jak sam Józef Piłsudski i Walery Sławek. Ale o ich poglądach na kwestię mniejszości narodowych w tych decydujących i przełomowych latach wiemy obecnie zbyt mało, by móc wyciągać daleko idące wnioski. Z jednej strony, jeżeli chodzi o Marszałka, to „sfera stosunków między państwem a mniejszościami nie absorbowała jego osobistej uwagi i aktywności”, stwierdza Andrzej Chojnowski<sup>54</sup>. Z drugiej natomiast, zajęty innymi sprawami, wykazywał on pewną tendencję „nie przeceniania znaczenia kwestii narodowościowej”<sup>55</sup>, jak również dużą niechęć „do radykalnych i szybkich rozstrzygnięć”<sup>56</sup>. Niektóre jego wystąpienia sejmowe już w 1926 roku dają np. do zrozumienia, iż wszelkie rozstrzygnięcia w tej dziedzinie „nie mogą być podjęte pochopnie, bez dokonania szczegółowych analiz”<sup>57</sup>. Ale dla takich analiz brakowało często odpowiednich dyrektyw,



czasu i naprawę światłych umysłów. Wpłynął na to również cały szereg innych czynników - taktycznych, politycznych i psychologicznych. Niemalą rolę odegrało np. zbliżenie piłsudczyków z obozem konserwatywnym, wyrażające się w ich dążeniu z jednej strony do robienia ustępstw w dziedzinie narodowościowej na rzecz elementów konserwatywno-ziemiańskich, za cenę pozyskania ich dla ściślejszej współpracy, a z drugiej w wyraźnych usiłowaniach odcięcia Narodowej Demokracji od jej ziemiańskiej klienteli. Faktem jest, że po śmierci Marszałka w 1935 roku obóz piłsudczyków ześlizgiwał się coraz bardziej na pozycje wyraźnie prawicowe i nacjonalistyczne, mimo opozycji ze strony znacznej części piłsudczyków. Faktem jest też, że obóz rządzący, szczególnie na tzw. Kresach wschodnich, zaczął się liczyć coraz bardziej z tymi środowiskami polskimi, które zajmowały nieprzejednane stanowisko wobec Ukraińców, a pod koniec dwudziestolecia zaczął tym środowiskom coraz bardziej schlebiać i im ulegać.

A jak wyglądały sprawy po stronie ukraińskiej?

Pomimo znacznych różnic i podziałów politycznych wśród społeczeństwa ukraińskiego z początku lat dwudziestych, wyrażających się w mniejszych czy większych konfliktach, sporach ideologicznych i politycznych, nie ulega wątpliwości, że dla ogromnej większości Ukraińców, przede wszystkim galicyjskich, i dla wszystkich ich nurtów politycznych, wcielenie i pozostawienie ziem zamieszkałych w większości przez Ukraińców w granicach Rzeczypospolitej, oznaczało bolesną przegraną i dotkliwą porażkę. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można by wysunąć przypuszczenie, nawet twierdzenie, że większość Ukraińców zachodnich wolała jednak władzę polską niż radziecką. Pozostawało ona jednak dla nich władzą obcą, która nie tylko kolidowała z narodowymi aspiracjami, ale również stanowiła zahamowanie ich naturalnego i wszechstronnego rozwoju narodowego.

W psychologicznej natomiast płaszczyźnie należałoby podkreślić, że politycy polscy okresu dwudziestolecia nigdy właściwie nie zdobyli się na to, ażeby prawidłowo podjąć i należycie zrozumieć kardynalny fakt - że ośmiomiesięczne istnienie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej wywarło głęboki wpływ na świadomość Ukraińców w Drugiej Rzeczypospolitej, w istocie rzeczy jej niechętnych obywateli. "Ukraińcy w Polsce czuli się tak, jak niegdyś Polacy pod

władzą cesarza Wilhelma”, stwierdza Jerzy Tomaszewski, dodając „mogli oni szukać kompromisu, pracować nad stworzeniem warunków pozwalających na taktyczną współpracę z rządem, gdy nie widzieli szans wyzwolenia oraz zjednoczenia narodowego, lecz nie zmieniało to faktu, iż władza polska pozostała im narzucona siłą”<sup>58</sup> oraz iż traktowali to jako rozwiązanie tymczasowe.

Jeżeli natomiast chodzi o tworzenie w tych okolicznościach legalnego ukraińskiego zorganizowanego życia politycznego, to już w pierwszej połowie lat dwudziestych zaczęły się krystalizować pewne postawy i tendencje polityczne wypływające zresztą z tradycyjnych struktur społeczności ukraińskiej. Stosunkowo wcześniej wysunęło się na czoło wśród legalnych ugrupowań politycznych Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO - Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objednannia), utworzone z połączenia kilku organizacji na zjeździe założycielskim, który odbył się 11-12 lipca 1925 roku we Lwowie. Jak wiemy, UNDO zamieniło się szybko w największą i najpotężniejszą ukraińską partię polityczną, utrzymując się na tej przodującej pozycji aż do 1939 roku.

Głównym, podstawowym celem politycznym UNDO było jasno sformułowane dążenie do niepodległości i zjednoczenie całego narodu ukraińskiego w niezawisłym, demokratycznym państwie. Podkreślano to ze szczególną wyrazistością na drugim zjeździe UNDO, który odbył się 19-20 listopada 1926 roku. Natomiast pierwsza odezwa UNDO z 12 lipca 1925 roku kończyła się słowami: „idąc na służbę swemu narodowi, wzywamy wszystkich do tej służby pod hasłem: w pracy i w walce zdobędziemy nasze prawa”<sup>59</sup>. Na terenie Sejmu, czy w ogólnopolskiej skali, UNDO nie odgrywało jakiegś nadzwyczajnej roli. Tym niemniej, kierując całą swoją bardzo pokązną energią organizacyjną ku legalnej pracy organicznej w terenie, jego osiągnięcia były znaczne i oczywiste. Przede wszystkim pod jego wpływem i opieką znalazły się liczne organizacje i stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, takie jak „Proswita”, oraz „Ridna Szkoła”, młodzieżowy „Sokił”, i w pierwszym rzędzie godpodarcze, jak „Silśkyj Hospodar”, „Narodna Torhowla”, „Centrosojuz” i „Masłosojuz”. Z biegiem czasu znalazło w nich pracę i odpowiadające ich kwalifikacjom zatrudnienie tysiące inteligentów ukraińskich, usuwanych z posad państwowych i samorządowych.

Poza tym, uwypuklając różne aspekty tego zagadnienia jeszcze wyraźniej, taki kompetentny współczesny znawca zagadnienia narodowościowego, jak Jerzy Tomaszewski, dochodzi do następującego wniosku: „historyk znaleźć może wiele analogii między działalnością UNDO i związanych z nim organizacji oraz przedsięwzięciami polskimi w dawnym zaborze pruskim. W obydwu wypadkach legalizm działania nie oznaczał wyrzeczenia się myśli o niepodległości, lecz taktyczne poddanie się niesprzyjającym okolicznościom. W obydwu bowiem wypadkach bieżącym celem stało się umacnianie, a w miarę możliwości, rozszerzanie narodowego stanu posiadania, wbrew polityce obcych władz, traktowanych jak zaborcze. W obydwu wypadkach ważnym instrumentem walki politycznej były organizacje gospodarcze - rozmaite spółdzielnie wiejskie - które miały wypierać obcych narodowo przedsiębiorców, sprzyjać podnoszeniu zamożności chłopów, tworzyć narodowe bogactwo... analogie znajdziemy wreszcie w intensywnej działalności kulturalnej i oświatowej na wsi, roli duchowieństwa a także w rozwijaniu badań naukowych”<sup>60</sup>.

Zapewne mało kto dzisiaj z Polaków zdaje sobie sprawę z tego np., że z początkiem lat dwudziestych uczeni ukraińscy założyli i prowadzili z powodzeniem przez dłuższy czas we Lwowie tajny uniwersytet ukraiński, wzorując się w dużym stopniu na podobnych doświadczeniach polskich z zaboru rosyjskiego. Na szczególne podkreślenie zasługuje również silny rozwój spółdzielczości ukraińskiej, ogólnej, mleczarskiej i kredytowej - pomimo prawie zupełnego braku kredytów państwowych i samorządowych. Świadczyły one bowiem o istnieniu i rozpowszechnianiu wśród Ukraińców również cech jak najbardziej twórczych, dodatnich i pozytywnych, potwierdzających ich przedsiębiorczość i talenty organizacyjne<sup>61</sup>.

W istocie rzeczy UNDO, dążąc do odegrania roli głównego rzecznika społeczeństwa ukraińskiego w Drugiej Rzeczypospolitej, skupiało w swoich szeregach rozmaite nurty polityczne i społeczne od demokratyczno-liberalnego, skłaniającego się do jakiegoś *modus vivendi* z rządem polskim, do nurtu niewątpliwie radykalnego i faktycznie opozycyjnego, przy tym wyraźnie nacjonalistycznego. Sam jednak fakt, że przedstawiciele ukraińskich partii politycznych wygłaszali różne postulaty, żądania, propozycje i dezyderaty właśnie z oficjalnej trybuny sejmowej, znajdował często duży oddźwięk

publiczny. Na przykład Wasyl Mudry, poseł z ramienia UNDO, który wszedł do Sejmu w rezultacie wyborów, jakie odbyły się 8 września 1935 roku, późniejszy wicemarszałek Sejmu, przemawiając w Sejmie, mówił podczas debaty budżetowej, 11 lutego 1937 roku: „UNDO stoi na stanowisku, że wobec wielkiego przeludnienia w województwach południowo-wschodnich, w których ilość karłowatych i niesamodzielných gospodarstw rolnych sięga 80 procent ogółu gospodarstw, nie może być mowy o kolonizacji, jeśliby ustawa o wykonaniu reformy rolnej była należycie respektowana i wykonywana” 62.

Jak wiemy jednak, ustosunkowanie się władz polskich, pomimo różnych pociągnięć wymijających i częstych wahań taktycznych, pozostawało niezmiennie - parcelacja folwarków miała służyć przede wszystkim umacnianiu elementu polskiego w trzech województwach południowo-wschodnich. A rok później ówczesny poseł UNDO, a latach powojennych znany polityk emigracyjny i wieloletni Prezydent Rządu Ukraińskiego na uchodźstwie, Stepan Wytwyckij, stwierdzał: „My chcemy samodzielnie rozwijać i budować nasze życie gospodarcze, kulturalne, społeczne w naszych instytucjach, bo chcemy bodaj w tej sferze rządzić sami sobą, do tego mamy przyrodzone prawo, bo w tej formie odnośnych organizacji każdy z nas może dać maksimum swojej energii, pracy i poświęcenia”. Inny poseł z ramienia UNDO, Kornylło Trojan, zaś deklarował: „chcę, by mój robotnik ukraiński miał pracę, chcę, by rolnikowi ukraińskiemu była udzielona rola, ta gleba, z której jadłby chleb, ażeby inteligent ukraiński także pracował i poszedł na urzędnika, czy to państwowego, czy samorządowego. Chciałbym, ażeby tak samo mój naród dostał swoje szkoły wszystkich typów” 63.

Zatrzymałem się dłużej nad legalną działalnością Ukraińców w Drugiej Rzeczypospolitej, podkreślając, iż głównym nurtem życia politycznego były w pierwszym rządzie ukraińskie partie legalne i parlamentarne - od UNDO poprzez socjaldemokratów i socjalradykałów do lewicowego Selrobu. Podtrzymywały je bowiem i głosowały na nie setki tysięcy Ukraińców. Do tego dochodziły jeszcze: bardzo wpływowy Kościół greckokatolicki, szeroki wachlarz prasy - dokładne dane z 1930 r. wykazują np., iż Ukraińcy zamieszkali w Polsce mieli wtedy 83 różne publikacje 64 (liczba których wzrosła do 125 w 1937 roku) 65 od gazet codzien-

nych do tygodników i miesięczników, no i liczne instytucje naukowe, oświatowe i gospodarcze.

Przeróżne jawne i otwarte przejawy ukraińskiego życia zorganizowanego odgrywały więc znacznie większą rolę, aniżeli im to przypisuje konwencjonalna mądrość zarówno historiografii polskiej, jak i ukraińskiej, myślącej często kategoriami nieustannej konfrontacji polsko-ukraińskiej. Druga Rzeczpospolita, będąc bowiem swoistą syntezą i wcieleniem państwa wielonarodowego i autorytatywnego, ale również pluralistycznego i parlamentarnego, robiła Ukraińcom przeróżne przeszkody, ale dawała im również pewne możliwości, które oni skwapliwie i często bardzo zręcznie wykorzystywali. Społeczeństwo ukraińskie było więc bardzo zróżnicowane, działało ono na różnych szczeblach i w różnych płaszczyznach.

Nawet Kościół greckokatolicki, na czele którego stał cieszący się wielkim autorytetem metropolita Andrij Szeptyckij, był niejednolity, a hierarchia jego podzielona. Szeptyckij, metropolita i arcybiskup lwowski, uważał ten Kościół za narodoukraiński, podczas gdy Hrykorij Chomyszyn, biskup stanisławowski, utrzymywał, iż Kościół unicki jest tylko jednym z obrządków w łonie powszechnego katolickiego Kościoła, a wobec tego nie może być wyzyskiwany jako narzędzie dla celów czysto czasowych i ziemskich <sup>66</sup>.

Założona natomiast w 1929 r. na kongresie w Wiedniu „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów” (OUN) - spadkobierca i jednocześnie współpartner działającej w latach dwudziestych „Ukraińskiej Wojkowej Organizacji” (UWO), propagująca bezkompromisową walkę zbrojną w niepodległym państwie przeobraziła się szybko w groźną i niebezpieczną dla państwa polskiego organizację. Nie panowała ona jednak, bynajmniej niepodzielnie, ani nad społeczeństwem ukraińskim, ani nad młodymi sercami i umysłami ukraińskimi, chociaż uparcie i konsekwentnie do tego dążyła.

Na przykład tygodnik UNDO „Narodnia Sprawa” na początku lat trzydziestych miał 25 tysięcy prenumeratorów a wydawany w Żółkwi miesięcznik religijny „Misjonar” - 34 tys. prenumeratorów. Pismo ukraińskiej lewicy demokratycznej, wychodzący we Lwowie tygodnik „Hromadskij Hołos”, miało nakład osiem tysięcy, a jego dodatek dla młodzieży, „Mołodi Kamenjari” już w 1930 r. miał 7800 prenumera-

torów. Natomiast tygodnik lewicowy „Selrab” miał ich 8500 <sup>67</sup>.

Pomimo rozległego bojkotu ze strony podziemnej OUN i organizacji lewicowych, wielka manifestacja religijno-kościelna pod hasłem „Młodzież ukraińska Chrystusowi”, zgromadziła we Lwowie, 6 i 7 maja 1933 roku, ponad sto tysięcy młodych uczestników <sup>68</sup>.

Z drugiej znowu strony wspomnikarstwo, publicystyka i historiografia polska, nie mówiąc już o propagandzie ukraińskiej, niewątpliwie nadmiernie demonizują ukraiński podziemny ruch nacjonalistyczny, skupiając swoją uwagę na zjawiskach przede wszystkim skrajnych, na zamachach i wystąpieniach najbardziej głośnych i dramatycznych. Nawet dzisiaj jeszcze mamy bowiem wielu Ukraińców i Polaków rozumujących kategoriami odwiecznych antagonizmów, na które jakoby są skazane przez historię nasze narody.

Tymczasem podziemie ukraińskie może zapisać na swoje konto tylko pięć zamachów bombowych - wszystkie we Lwowie - i jedynie osiemnaście tzw. akcji ekspropriacyjnych, jak wypływa z niedawnych badań Aleksandra Motyla, młodego historyka ukraińskiego na Uniwersytecie Kolumbijskim w Nowym Jorku <sup>69</sup>. Motyl stwierdza również, że ze wszystkich udanych i nieudanych zamachów, wykonanych przez członków „Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów”, aż 36 było na Ukraińców, 25 na Polaków, i po jednym na Rosjanina i Żyda <sup>70</sup>. Ponadto do 1933 roku OUN nie ma na swoim koncie ani jednego wystąpienia antysowieckiego - „cała jej furia” - jak stwierdza historyk brytyjski, Norman Davies, „zwrócona były przeciwko Polakom” <sup>71</sup>. Największym osiągnięciem w tej kampanii zamachów, organizowanych przez członków OUN, było niewątpliwie zabójstwo Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych, 15 czerwca 1934 roku, któremu Władysław Żeleński poświęcił wyczerpującą i cenną monografię, rzucającą dużo światła na osiągnięcia i słabości tej organizacji <sup>72</sup>.

W związku z tym pozostaje szczególnie fascynującym zagadnieniem sprawa ciągłej, nieprzerwanej konfrontacji między obydwoma skrajnymi skrzydłami zorganizowanego nacjonalizmu ukraińskiego i polskiego. Jeszcze nawet dzisiaj panuje bowiem dość rozpowszechnione przekonanie, szczególnie w wielu opracowaniach ukraińskich, że przesadny nacjonalizm narodu panującego i uprzywilejowanego, często

bardzo agresywny i nierozsądny, zasługuje na znacznie większe potępienie, aniżeli podobny nacjonalizm narodu upośledzonego i zniewolonego, a więc broniącego się i walczącego o swoje prawa narodowe, i dlatego właśnie zasługującego na specjalną „taryfę ulgową”. Lecz nie o to tylko chodzi, bo przecież istniały i istnieją do dziś między nimi, pomimo pewnych różnic i rozbieżności, cechy i elementy dużego podobieństwa.

Rzuca się np. w oczy jak one, wzajemnie się zwalczając, jedocześnie wzajemnie siebie prowokowały i podniecały i wręcz niezwykle podobieństwo pomiędzy ich koncepcjami, sposobem myślenia, politycznymi sformułowaniami i stylem wypowiedzania się, nieuchronnie ubranym w szaty namiętnego i jaskrawego frazesu.

Na przykład w dokumencie opracowanym na przełomie 1943-44 roku przez komitet okrężny Stronnictwa Narodowego we Lwowie, czytamy m. in.: „mało szkoliło się u nas walk zaczepnych, walk wychodzących poza granice swego państwa, mało, aby na przyszłość zrodzić w nas siłę zaborczą, zdolną do rozrastania się... horyzont nasz umysłowy musi być wielki... naszym naczelnym hasłem musi być wyraz: naprzód od Karpat przez całe Prusy do Morza Bałtyckiego. Naprzód od Odry po Dniepr i Dźwinę. Naprzód do wielkości. Naprzód do wielkiej Polski” <sup>73</sup>. W innym natomiast dokumencie, wydanym wcześniej przez warszawski Zarząd Stronnictwa Narodowego, czytamy: „jesteśmy skazani na wielkość... jedynie wielkie, potężne państwo może stworzyć Katolickie Imperium polskie... które może zabezpieczyć rozkwit gospodarczy i kulturalny tej części Europy” <sup>74</sup>.

Jakżeż podobnie wyglądały te sprawy i na ukraińskim nacjonalistycznym odcinku. Wybitny nacjonalista ukraiński, członek komendy krajowej OUN w Galicji i komendant tzw. Syczy Karpackiej w 1939 r., Mychajło Huzar-Kołodziński, który zginął wtedy w boju z Węgrami, proponował niemal identyczne koncepcje w latach 1935-1937, a później w pracy, która ukazała się w 1940 r., i została ponownie wydana na emigracji w 1963 r., pt. *Ukraińska doktryna wojenna*. Czytamy w niej m. in.: „Chcemy wygrać wojnę wielką i okrutną, która zrobi nas władcami Europy Wschodniej... chcemy być gospodarzami Europy Wschodniej i żyć dla przyszłości, nie dla przeszłości... Europejski wschód musi należeć do nas, bo taki testament pozostawili nam nasi pradziadowie...” <sup>75</sup>.

W związku z tą raczej zwięzłą i niepełną oceną niektórych aspektów zorganizowanych i politycznie skonkretyzowanych przejawów i cech nacjonalizmu ukraińskiego, należałoby również wspomnieć o niemieckich powiązaniach OUN, które niewątpliwie istniały i na temat których mamy pokaźną ilość lepszych i gorszych, i często bardzo jednostronnych opracowań, szczególnie w języku polskim <sup>76</sup>. Powodów i motywów, które skłaniały Ukraińców do grania kartą niemiecką było bowiem kilka: Niemcy były państwem dążącym uparcie i konsekwentnie do rewizji postanowień Traktatu Wersalskiego, Niemcy i Ukraińcy nie mieli sporów terytorialnych, Ukraińcy - jak zresztą wiele innych państw i narodów - wyraźnie zawiedli w odszyfrowaniu w porę sensu i zamiarów hitleryzmu. Natomiast jeżeli chodzi o wyżej wspomniane opracowania, szczególnie te, które ukazały się po wojnie w PRL-u, to jest w nich stanowczo za mało o innych powiązaniach międzynarodowych OUN, szczególnie po 1934 roku.

Właśnie bowiem w latach 1934-35, wyraźnie zaniepokojony podpisaniem 26 stycznia 1934 r. paktu o nieagresji między Polską a Niemcami i ogólnym polsko-niemieckim rapprochement, przywódca OUN, zamieszkały od 1930 r. w Genewie, płk Jewhen Konowalec, którego polityczne rozeznanie było na znacznie wyższym poziomie, aniżeli polityczne myślenie na ten temat jego, w latach trzydziestych, bardzo zradykalizowanych młodocianych podkomendnych galicyjskich, rozwinął znaczną działalność polityczną i dyplomatyczną, przede wszystkim w Anglii i w Kanadzie.

Jednym z głównych aspektów tej działalności była próba nawiązania konkretnego kontaktu z Londynem, dokąd odprawił on z odpowiednimi memoriałami i instrukcjami w tej sprawie, już w 1933 roku, swego przedstawiciela, Jewhena Lachowycza, obywatela amerykańskiego. Dwuletni pobyt Lachowycza w Londynie pozostawił po sobie znaczne ślady w różnych archiwach brytyjskich, w prasie i w Izbie Gmin. Szczególnie interesujący jest obszerny list płk. Konowalca do niego, z 4 czerwca 1935 r., w którym Konowalec wyluszcza dosyć szczegółowo główne zasady i założenia polityki zagranicznej OUN, zwłaszcza na odcinku brytyjskim. Lachowycz przetłumaczył ten list na język angielski, przedstawił go tego samego miesiąca brytyjskiemu Foreign Office <sup>77</sup>.

Zasługuje także na podkreślenie, iż płk Konowalec



utrzymywał stałe kontakty z metropolitą Szeptyckim, z politykami UNDO, jak również spotykał się w Szwajcarii z rezydującym stale w Warszawie i utrzymującym bliskie stosunki z władzami polskimi Andrijem Liwyckim, głową rządu ukraińskiego na uchodźstwie<sup>78</sup>. Jeżeli natomiast chodzi o szersze ujęcie stosunków ukraińsko-brytyjskich w ogóle, to w 1974 r. ukazało się moje opracowanie na ten temat w języku ukraińskim, oparte głównie na archiwach brytyjskich<sup>79</sup>.

Pozostaje jeszcze kwestia odpowiedzialności za niepomyślne ułożenie się stosunków polsko-ukraińskich, za niepowodzenie rozwiązania zagadnienia ukraińskiego w Drugiej Rzeczypospolitej, jak również sprawa pomyłek i obopólnych win i błędów popełnionych przez obydwie strony. Ukraińcy znaleźli się, po przegranej wojnie z Polakami w latach 1918/19, w sytuacji złożonej i niepomyślnej. Próbowali oni bronić swych interesów i aspiracji narodowych w warunkach niesprzyjających i w raczej niezyczliwym i nieprzychylnym klimacie międzynarodowym. Brakowało im przy tym często prawdziwego zmysłu politycznego, wyobraźni i dalekowzroczności. Można by im również zarzucić łatwowierność, jeżeli nie naiwność w ich polityce zagranicznej.

Jeżeli chodzi o pomyłki i błędy ukraińskie, to popełniono je, zwłaszcza przed rokiem 1923, kiedy los Galicji Wschodniej nie był jeszcze przesądzony, pokładając nadmierne nadzieje w czynnikach międzynarodowych i w pomocy zewnętrznej, szczególnie na poparcie demokracji zachodnich i tzw. Rady Ambasadorów, która, jak wiemy, zatwierdziła 15 marca 1923 roku wschodnią granicę Drugiej Rzeczypospolitej i przynależność do niej województw południowo-wschodnich.

Polacy, nie mając pewności, jaka będzie ostateczna decyzja Rady Ambasadorów w spornej sprawie Galicji, składali Ukraińcom częste i na ogół raczej konkretne propozycje autonomii w ramach Rzeczypospolitej. Pomimo jednak licznych kontaktów i pozakulisowych rozmów, przebywający wtedy w Wiedniu główny rzecznik Ukraińców galicyjskich, Jewhen Petruszewycz wszystkie te polskie inicjatywy i propozycje konsekwentnie bojkotował i stanowczo odrzucał.

Niestety, zastygł on wtedy dosłownie na niezwykle sztywnych i bezkompromisowych pozycjach, nie wykazując ani nieodzownej w takich sytuacjach elastyczności dyplomatycznej, ani dostatecznej wyobraźni politycznej, chociaż działał

on na odcinku międzynarodowym z podziwu godnym wigorem. Na przykład w archiwum Foreign Office znajdują się dziesiątki jego memoriałów i protestów, którymi on dosłownie zarzucał Londyn w latach 1921-23. Mężem stanu jednak Petruszewycz na pewno nie był, a pod koniec życia (zmarł w 1940 r. w Berlinie) ześlizgnął się on na pozycje raczej proradzieckie.

Natomiast w latach 1923-35 pomyłki ukraińskie, zwłaszcza błędy ukraińskich partii legalnych, działających oficjalnie i mających swoich posłów w Sejmie i senatorów, i nieefektywność polityki ukraińskiej polegały przede wszystkim na tym, że opierała się ona na uchwalaniu różnych rezolucji i na składaniu licznych „demonstracyjnych deklaracji w Sejmie z ciągłym zaprzeczaniem prawnopañstwowej rzeczywistości, nad czym życie przechodziło jednak do porządku dziennego”<sup>80</sup>. Niechybnie głównym skutkiem tej polityki negacji było wyłączenie Ukraińców z życia politycznego, parlamentarnego i państwowego, jak również uchwalanie na nich różnych ustaw bez ich czynnego udziału<sup>81</sup>.

Można by również ułożyć długi rejestr pomyłek ukraińskich natury taktycznej i praktycznej, których przy większym rozeznaniu i lepszej orientacji można było uniknąć. Na przykład można by zapisać na konto ukraińskie wprost niewybaczalne zaniedbanie, jeżeli chodzi o polityczną i dyplomatyczną akcję na zewnątrz, przede wszystkim w Europie Zachodniej i w Ameryce Północnej. Szczególnie i zwłaszcza, jeżeli chodzi o nadanie międzynarodowego rozgłosu tzw. pacyfikacji na jesieni 1930 roku. Oczywiście Ukraińcy protestowali wtedy, uchwalali różne rezolucje, wysyłali telegramy i protesty, ale jednocześnie bardzo zaniedbali wydanie większych dobrze udokumentowanych publikacji w różnych językach zachodnioeuropejskich. Ściśle rzecz biorąc, brytyjski Foreign Office nie otrzymał ani jednego solidnie opracowanego memoriału w tej sprawie.

Z drugiej znowuż strony, różne ekscesy popełniane nieustannie przez członków OUN często przekreślały, jeżeli nie anulowały całkowicie na arenie międzynarodowej ogólną sympatię do Ukraińców, szczególnie podczas i po „pacyfikacji” 1930 r., która odbiła się dużym echem w Europie Zachodniej.

Jeżeli natomiast chodzi o pomyłki i odpowiedzialność

•  
strony polskiej za zmarnowanie bardzo realnej możliwości poprawienia stosunków polsko-ukraińskich, to największe błędy popełniła ona właśnie po roku 1935, paraliżując popieraną przez Ukraińców tzw. normalizację.

Właśnie bowiem niewykorzystanie przez rząd polski układu zawartego w roku 1935 z UNDO, który dążył do bardziej realistycznego ułożenia polsko-ukraińskiego i załatwienia całokształtu sprawy ukraińskiej w Drugiej Rzeczypospolitej, przyczyniło się do szybkiego pogorszenia się sytuacji. „Jeżeli bowiem przed rokiem 1935 rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego nie było rzeczą łatwą, gdyż Ukraińcy uporczywie nie chcieli uznać państwowości polskiej w nadziei na czynniki międzynarodowe i na pomoc zewnętrzną, to w roku 1935 sytuacja uległa zasadniczej zmianie”<sup>82</sup>.

Wielu Ukraińców i szczególnie UNDO stanęło bowiem wtedy wyraźnie na gruncie państwowości polskiej, dając temu wyraz zwłaszcza na terenie międzynarodowym, w prasie, w politycznych uchwałach i rezolucjach a także w licznych wystąpieniach sejmowych. Właśnie bowiem wtedy, z jednej strony, nie otrzymawszy spodziewanego poparcia ze strony Ligi Narodów, i zarejestrowawszy faktyczne wypowiedzenie przez Polskę tzw. Małego Traktatu Wersalskiego o ochronie mniejszości narodowych, w społeczeństwie ukraińskim poczęła dojrzewać myśl osiągnięcia realistycznego kompromisu z rządem polskim.

Ukraińcy chcieli po prostu być współgospodarzami na ziemiach, na których byli od wieków w większości, jak również czynnikiem współdecydującym w pojęciu prawnopañstwowym. Ich postulaty i żądania sprowadzały się do konkretnej formy autonomii terytorialnej, przeprowadzenia prawdziwej i sprawiedliwej reformy rolnej; „kreowanie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie; równouprawnienie języka ukraińskiego w urzędach i dopuszczenie Ukraińców do urzędów i administracji publicznej”<sup>83</sup>. Jak wiemy, Ukraińcy w Polsce mieli swoich posłów w Sejmie i senatorów, którzy często zasiadali w różnych komisjach sejmowych, ale nie mieli ani jednego starosty. Jest niewątpliwie swoistym paradoksem, iż np. w Kanadzie, gdzie Ukraińcy stanowią trzy procent ludności, mogą oni być ministrami w rządzie federalnym, wtedy kiedy w Drugiej Rzeczypospolitej, gdzie Ukraińcy stanowili prawie 17 procent ludności, nie mieli oni ani jed-

nego starosty, nawet w powiatach, w których procent ludności ukraińskiej przewyższał 70 lub 80 procent ogółu ludności.

Niestety, rząd nie tylko wstrzymał zapowiedziane i uzgodnione koncesje, ale również „nie zdobył się w istocie na ujęcie całokształtu zagadnienia ukraińskiego w Polsce, ograniczając się do nieznacznych stosunkowo ustępstw na rzecz Ukraińców charakteru administracyjnego, a więc doraźnego, a nie ustawowego i trwałego”<sup>84</sup>. Sam „ustrój państwowy, ustawodawstwo i praktyka administracyjna po prostu nie uznały narodu ukraińskiego na jego terenach etnograficznych” - a Ukraińców było już wtedy w Polsce prawie sześć milionów - „za czynnik współdecydujący w pojęciu prawno-państwowym”<sup>85</sup>.

Wręcz przeciwnie, rząd i administracja wzięły w drugiej połowie lat trzydziestych kurs na daleko posuniętą radykalizację nastawień, metod i praktyk. Od masowego niszczenia cerkwi prawosławnych na mej rodzimej Chełmszczyźnie, w terminologii polskiej Lubelszczyźnie, w tym przeważnie świątyń czynnych, kilku bardzo starych i zabytkowych, i aż 16 zbudowanych już po roku 1918, do szeroko zakrojonych akcji dyskryminacyjnych wszędzie. Wskutek tych działań zburzono do lata 1938 r. 127 religijnych obiektów prawosławnych - w tym 91 cerkwi, 10 kaplic i 26 domów modlitewnych<sup>86</sup>. Tej kampanii burzenia świątyń towarzyszyła w 1938 r. większych rozmiarów akcja pacyfikacyjna z udziałem policji i ochotniczych konnych oddziałów polskich, dowodzonych często przez oficerów rezerwy i wspomaganymi przez oficerów służby czynnej, szczególnie z garnizonu w Zamościu.

Był to klasyczny przykład agresywności jednostronnej. Najmniejszego bowiem elementu prowokacji ze strony ukraińskiej tam nie było - komunistów ukraińskich na Lubelszczyźnie było bowiem bardzo mało i jakiejś większej roli nigdy tam nie odgrywali, natomiast OUN nie istniała tam w ogóle. „Chełmszczyzna była całkowicie spokojna, akcja ukraińska była tu bardzo słaba w stosunku do tego, co było w Galicji”, stwierdza badacz polski Karol Górski<sup>87</sup>. Józef Gieysztor pisał natomiast z goryczą w lipcu 1938 r. w nieopublikowanym artykule, przesłanym na ręce niektórych ministrów o sytuacji na Podlasiu, porównując ją ze stosunkami panującymi tam w drugiej połowie XIX stulecia pod

panowaniem carskim m.in.: „różnica polegała jedynie na tym, że wówczas carska, despotyczna i zacofana Rosja gnębiła w ten sposób buntowniczy katolicyzm, czy unię, a dziś wolna, kulturalna Rzeczpospolita „reguluje” stosunki wyznania prawosławnego” 88.

Z drugiej znowuż strony, stosując metodę „divide et impera”, władze polskie stworzyły prawdziwie paradoksalną sytuację, w której składająca się przeważnie z Rosjan hierarchia prawosławnego Kościoła Autokefalicznego w Polsce miała pomagać administracji polskiej w zwolnieniu, jeżeli nie w zahamowaniu ukraińzacji, względnie białoruszenizacji Kościoła, który się składał w ogromnej większości właśnie z Ukraińców i Białorusinów.

Wreszcie bardzo drażniło Ukraińców również kwestionowanie ze strony władz i administracji polskiej ich jedności narodowej i sztuczne wyolbrzymianie takich czy innych podziałów wpływających ze zróżnicowanego poziomu świadomości ludzi mówiących językiem ukraińskim, jak również odgradzanie Galicji od Chełmszczyzny i Wołynia przez tzw. kordon sokalski. Rozmaite plany i przedsięwzięcia władz polskich podtrzymywania regionalnej odrębności Hucułów, Łemków i Bojków, jak również usilne starania wytworzenia wśród nich własnej odmiennej świadomości, były często krytykowane na zjazdach UNDO, w prasie ukraińskiej i oczywiście z trybuny sejmowej. Na przykład w swej mowie sejmowej, wygłoszonej 20 lutego 1936 r., poseł Iwan Zawałykut konstataował: „Stwierdzam, że Huculi, których reprezentuję, są i zostaną Ukraińcami, podobnie jak Kaszub, Mazur, Ślązak, czy góral tatrzański zostanie tylko Polakiem” 89. W oczach Ukraińców to świadome i umyślne zróżnicowanie położenia poszczególnych gałęzi narodu ukraińskiego było zabiegiem godzącym w jego życiowe interesy. Miało ono bowiem służyć bieżącym, raczej utylitarnym potrzebom sprawowania władzy nad nimi, hamując jednocześnie jego normalny i nieskrępowany rozwój.

Inną oczywistą i rzucającą się w oczy pomyłką polską była metoda przeprowadzenia głośnej „pacyfikacji” w 1930 r., pomyślanej jako „ukaranie” Ukraińców za tzw. akcję sabotażową w województwach południowowschodnich, sprawy potępionej przez Kościół greckokatolicki i przez ukraińskie partie socjalistyczne. W trakcie tej akcji dokonano około 2200 aktów sabotażu - głównie podpaleń w majątkach ziem-

skich należących do znanych polskich generałów, byłych wojewodów i ministrów, jak również kolonistów i osadników<sup>90</sup>. „Pacyfikacja” ta, przeprowadzona przy udziale wojska i policji, trwała 10 tygodni, od 16 września do 30 listopada 1930 r. i objęła 16 powiatów i około 450 wsi. Jej skutki polityczne i psychologiczne okazały się wręcz fatalne. Zastosowanie bowiem metody odpowiedzialności zbiorowej - całych wsi za czyny jednostek - powodowało, że nawet ludzie spokojni, politycznie niezaangażowani i będący w zasadzie lojalnymi, skłonny do podporządkowania się władzy obywatelami, przerażali się w jej przeciwników. „Państwo polskie po prostu wychowało sobie zastępy zaciekłych wrogów, którzy wprawdzie zostali zmuszeni do spokoju w obawie przed represjami, ale z tym większą niecierpliwością wyczekiwali momentu odwetu”, stwierdza Jerzy Tomaszewski<sup>91</sup>.

W ogóle pomyłki i przewinienia polskie były niewątpliwie większe aniżeli ukraińskie. Polacy mieli bowiem własne państwo, w którym byli elementem przodującym, byli więc stroną silniejszą, która z reguły odgrywa większą rolę w kształtowaniu i określaniu charakteru stosunków między społeczeństwami i tym samym ponosi większą odpowiedzialność. Mieli oni więc większe możliwości, znaczniejsze zasoby działania i oddziaływania, formułowania i wysuwania różnych inicjatyw i rozwiązań, jak również znacznie lepszą możliwość prawidłowego odczytywania, identyfikowania i przewidywania współczesnych procesów i kierunków rozwojowych, społecznych i politycznych. No i często większe doświadczenie i wyższe kwalifikacje.

Powyższe jednak oceny i krytyka nie oznaczają bynajmniej, że naród polski miał w omawianym okresie nader łatwe zadanie w ustanowieniu i utrwaleniu swej państwowości lub że nie miał on przed sobą cały czas ogromu niełatwych do rozwiązania problemów. Z jednej strony rozbiory, prawie półtorawieczną niewola i ogromne zniszczenia spowodowane wojną światową pozostawiły głębokie blizny na milionach Polaków. Z ukraińskiego punktu widzenia rzucało się to przede wszystkim w oczy, jeżeli chodzi o potencjał ludzi i kaliber polskiego obozu rządzącego i administracji polskiej, szczególnie na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców. Zdawały sobie zresztą z tego sprawę światlejsze umysły wśród samych Polaków.

Już w maju 1926 r. zapowiadał Tadeusz Hołowko „tak

zasadniczą zmianę obsady personalnej na kresach, że nie miał tam pozostać ani jeden wojewoda, komisarz czy sędzia”<sup>92</sup>. Z drugiej strony, taki wnikliwy znawca dwudziestolecia, jak Wacław Jędrzejewicz, który piastował często wysokie urzędy państwowe, ocenia te sprawy w sposób następujący: „jacy byli ludzie, takie rządy... doskonale pamiętam moje rozmowy pod koniec lat trzydziestych z ministrem spraw wewnętrznych, Kościałkowskim, z którym byłem w POW i w Legionach. On mi wtedy powiedział: „słuchaj powinienem zmienić połowę starostw, a nie ma ludzi”. Nawet na szczeblu stosunkowo niskim, jakim jest urząd starosty. Wszyscyśmy do tych stopni rządzenia nie byli przygotowani, nie dorośli jeszcze. Za mało było doświadczenia”<sup>93</sup>.

Podobnie ocenia te sprawy Andrzej Chojnowski, konstatując: „wysoce niezadowolający stan administracji polskiej na ziemiach wschodnich znany jest z wielu przekazów. Za najbardziej istotne przejawy tego zjawiska uchodziły: brak przygotowania fachowego i niski poziom moralny, korupcja, skrajna samowola w stosunkach z ludnością, przekładanie polityki represyjnej na politykę reform, wreszcie opór w zakresie realizacji dyrektyw władz centralnych (dotyczyło to zarówno aparatu cywilnego, jak i policyjnego)... administracja lokalna powiązana tysiącnymi nićmi z miejscowymi organizacjami gospodarczymi, kulturalnymi i politycznymi polskimi ulegała nastrojom zamieszkującej ziemi wschodnie ludności polskiej, w większości podatnej na frazeologię Narodowej Demokracji, i w historeczny sposób reagującej na wszelkie próby uwzględnienia przez władze postulatów innych narodowości”<sup>94</sup>.

Mamy dzisiaj pokaźną dokumentację ilustrującą przeróżne aspekty zachowania się władz polskich w województwach południowo-wschodnich. Na przykład wypadek, kiedy zwykły urzędnik średniego szczebla władz wojewódzkich w Stanisławowie zachował się w sposób następujący: „Wszedł mi do pokoju - z oburzeniem relacjonuje opowiadający - i zaczyna mówić po ukraińsku. Więc ja mu na to, że to polski urząd i że ma obowiązek mówić po polsku. On nic, jakby nie rozumiał. Zawołałem woźnego i kazałem wyrzucić go za drzwi”<sup>95</sup>. Interesantem tym był poseł na Sejm Osyp Kohut, reprezentujący Socjalradykałną Partię. A według spisu ludności z 1937 r. Ukraińcy stanowili 68,9 procent ludności tego województwa. Natomiast odwiedzający w 1933 r.

Zbaraż, znany historyk ukraiński, Myron Korduba, profesor Uniwersytetu im. J. Piłsudskiego w Warszawie, znalazł np. u stóp słynnego zamku przy głównej ulicy miasta naprzeciw starostwa i rady powiatowej pomnik z następującym napisem: „Polakom Ziemi Zbaraskiej, którzy zginęli śmiercią męczeńską w obronie odwiecznych praw Polski na wschodnich rubieżach z rąk zdziczałych i obałamuczonych Rusinów w czasie przewrotu w latach 1918-1919. Rodacy”<sup>96</sup>.

Z drugiej zaś strony dowiadujemy się z cennych wspomnień działacza ukraińskiego, Wołodymyra Rudnyckiego, o arbitralnym usunięciu w 1937 roku wojewody stanisławowskiego Jagodzińskiego i starosty w Horodence - Edwarda Skrzyńskiego. Obydwaj pochodzili z Ukrainy Naddnieprzańskiej, byli ludźmi dwujęzycznymi z dużą kulturą polityczną a także doświadczonymi i światłymi administratorami. Na miejsce Jagodzińskiego przyszedł gen. Paślawski, a na starostwo w Horodence - Rutkowski, obydwa bez żadnego doświadczenia administracyjnego lub samorządowego. W wypadku Rutkowskiego chodziło o emerytowanego majora saperów, który przeszedł kilkumiesięczny kurs administracyjny. Od samego początku urzędowanie było znaczone napięciami i nieporozumieniami<sup>97</sup>.

Jednocześnie mamy jednak również nie ustające nigdy próby budowania mostów zrozumienia i porozumienia, zgody i zbliżenia. Przede wszystkim taką jedyną w swoim rodzaju publikację, jak „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, gromadzący wokół siebie duży zespół myślący kategoriami dialogu obustronnego z publicystą takiej miary (na czele), co Włodzimierz Bączkowski (wychodził on od września 1932 do końca grudnia 1938 - razem 289 numerów i w sumie około 3000 stron)<sup>98</sup>; założony w 1930 roku Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie; znakomitego piewczę Huculszczyzny, Stanisława Vincenza; liczny zastęp literatów polskich, tłumaczących poetów i pisarzy ukraińskich na język polski, na czele z takimi wybitnymi przedstawicielami literatury polskiej, jak Józef Łobodowski, Władysław Orkan, Julian Tuwim i Kazimierz Wierzyński; generałów Norwida-Neugebauera i Langnera, protestujących odważnie i energicznie przeciwko zapędowi dyskryminacyjnemu w wojsku; wpływających na złagodzenie napięć polsko-ukraińskich pułkowników Tadeusza Pełczyńskiego i Tadeusza Schaetzla; cały szereg wybitnych osobistości, od Marcelego



Handelsmana do Stanisława Paprockiego, angażujących się stale w sprawy i rzeczy ukraińskie i narodowościowe; działającą w Senacie i na forum politycznym w ogóle, ogromnie oddaną sprawie wyprostowania stosunków między Polakami i innymi narodami Rzeczypospolitej oddaną i niestrudzoną Wandę Pełczyńską; szukającego konkretnych i zadowolających rozwiązań wojewodę wołyńskiego, Henryka Józewskiego; ze strony ukraińskiej Romana Smalstockiego, Bohdana Łepkiego, Iwana Kedryna i cały szereg senatorów i posłów od senatora Ostapa Łuckiego do posła i czołowego działacza UNDO, Wasyla Mudryja.

Nadszedł wreszcie tak tragiczny dla Polski i Polaków i tak bardzo ważki w swoich następstwach dla Ukraińców rok 1939. Rezolucja UNDO z kwietnia 1939 r. jeszcze raz skrytykowała w ostrej i stanowczej formie politykę rządu i władz administracyjnych, obarczając przy tym stronę polską odpowiedzialnością za niepowodzenie normalizacji i podkreślając zasadę liczenia na własne siły. Natomiast pierwszy sekretarz Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, Kenneth de Courcy, pisał wtedy do Foreign Office, w lipcu 1939 roku: „Ukraińcy staną po stronie kogokolwiek, kto ma im coś do zaoferowania. Ze strony polskiej nie zaoferowano im jednak nic”<sup>99</sup>, co właściwie potwierdziło wcześniejsze wypowiedzi brytyjskie na ten temat. Na przykład William Erskine, wtedy ambasador brytyjski w Warszawie, pisał w swoim liście z 30 września 1930 r. do ówczesnego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Artura Hendersona, m.in.: „ze wszystkich narodów właśnie Polacy powinni rozumieć najlepiej, iż denacjonalizacja nie jest polityką praktyczną”<sup>100</sup>.

Jeżeli natomiast chodzi o niemieckie próby wykorzystania Ukraińców dla swoich celów praktycznych i wojennych we wrześniu 1939 roku, kiedy armie hitlerowskie uderzyły na Polskę, to wymaga zarejestrowania jedno szczególnie znamienne zjawisko. A mianowicie, iż planu szefa wywiadu niemieckiego, admirała Canarisa, użycia bojówek OUN do szerszej akcji na tyłach wojsk polskich nie wprowadzono wtedy w życie. Z jednej strony przeszkodziło temu niezwykle szybkie tempo niemieckiej ofensywy i wejście 17 września 1939 r. Armii Czerwonej na terytorium województw wschodnich. Z drugiej jednak przeszkodziły temu ściśle określone względy natury w przeważającej mierze politycznej. Z chwilą kiedy Hitler i Stalin zostali 23 sierpnia 1939 r. sojusznikami,

Niemcy hitlerowskie nie mogły sobie po prostu pozwolić na wzniesienie większych rozmiarów powstania ukraińskiego, które mogłoby szybko objąć również tereny Ukrainy Radzieckiej.

Już bowiem podczas konferencji porannej dla swoich podkomendnych, 11 września 1939 r., Canaris zauważył: „musimy sobie zdawać sprawę z tego, iż raz rozpętane powstanie ukraińskie zwróci się niechybnie przeciwko Polsce i Rosji”<sup>101</sup>. Wkrótce potem otrzymał on instrukcję z niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, odwołującą takie powstanie. Kiedy jednak sam Hitler zmienił swoje zdanie, 15 września, wyrażając uwarunkowaną różnymi zastrzeżeniami zgodę, było już za późno, bo za dwa dni wojska radzieckie przekroczyły wschodnią granicę Rzeczypospolitej, a Hitler przekazał formalnie Galicję Wschodnią Stalinowi. Natomiast Canaris wydał rozkaz zakazujący jakąkolwiek akcję ze strony OUN<sup>102</sup>.

Na ogół we wrześniu 1939 nastroje skrajne czy antypolskie opanowały tylko część społeczeństwa ukraińskiego. Drastycznych wystąpień antypolskich zarejestrowano niewiele i były one raczej odosobnione i przypadkowe. Ogromna bowiem większość żołnierzy ukraińskich w polskich siłach zbrojnych zachowała się - co zresztą potwierdzają źródła polskie, ukraińskie i niemieckie - nienagannie. “Postawa ludności ukraińskiej przed wybuchem wojny i w pierwszej połowie września pozostawała bez zarzutu, ze strony organizacji ukraińskich nie było żadnych aktów sabotażu, a żołnierz ukraiński spełnił swój obowiązek żołnierski lojalnie”, stwierdza dokument polski<sup>103</sup>. Jest to jednak temat, który nie doczekał się należytego i obiektywnego udokumentowania. A przecież “we wrześniu 1939 r., w szeregach Wojska Polskiego walczyło ponad 150 tysięcy Ukraińców, byli to przeważnie żołnierze szeregowi. W wielu jednostkach np. w 2 Hrubieszowskim Pułku Strzelców Konnych, Ukraińcy stanowili zdecydowaną większość. Wielu poległo w obronie Polski. Do niewoli hitlerowskiej dostało się ponad 100 tysięcy żołnierzy narodowości ukraińskiej, ok. 20 tys. zostało internowanych w ZSRR”, jak stwierdzono na niedawnej konferencji naukowej w Lublinie<sup>104</sup>.

Równocześnie jednak społeczeństwo ukraińskie poruszył ogromnie fakt, że w chwili, kiedy pierwsi żołnierze Ukrainy przelewali swą krew w obronie Rzeczypospolitej, władze pol-

skie odprawiły do notorycznego obozu w Berezie Kartuskiej setki wybitnych przedstawicieli społeczności ukraińskiej, gdzie potraktowano ich w sposób niezwykle brutalny i poniżający ich obywatelską i ludzką godność.

W Sejmie natomiast wystąpił na specjalnej sesji, 2 września 1939 r., ze znamienym oświadczeniem wicemarszałek Wasyl Mudryj, mówiąc: „Wysoki Sejmie. W obecnej dziejowej dla Rzeczypospolitej chwili mam zaszczyt w imieniu Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej oświadczyć, co następuje: w dniu 24 sierpnia 1939 r. odbył się we Lwowie Krajowy Kongres Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), na którym jednogłośnie przyjęto rezolucję, że w terażniejszych ciężkich dla Rzeczypospolitej Polskiej czasach naród ukraiński spełni obowiązki obywatelskie krwi i mienia wobec Państwa. Dalej podkreślano nadzieję, że nie załatwione dotychczas sprawy polityczne między Ukraińcami i Polakami w Państwie będą zgodnie i sprawiedliwie w interesie obu narodów w najbliższej przyszłości wyrównane. My, Ukraińska Reprezentacja Narodowa, jako polityczna emanacja Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), także członkowie Ukraińsko-Narodowej „Odnowy” oświadczamy, że obecnie nie czas na wzajemne spory polityczne i że decyzję powyższą wraz ze społeczeństwem ukraińskim w całej pełni wykonamy i poniesiemy wszystkie ofiary dla zwartej obrony Państwa” 105.

Z dłuższym przemówieniem wystąpił również Stefan Skrypyk, poseł z Wołynia i siostrzeniec głównego atamana Symona Petlury, a dzisiaj metropolita Mstysław, głowa Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na emigracji, nawiązując w nim m. in. do historycznych tradycji polsko-ukraińskich sojuszy i kilkakrotnie wymieniając nazwisko Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury 106.

Natomiast w literaturze polskiej utrwalił pewne aspekty polsko-ukraińskie tragicznego września Ksawery Pruszyński (*Karabela z Meschedu*, s. 169-204) przedstawivszy w tym utworze symboliczną postać wołyńskiego księdza Ułasa. Był on Ukraińcem, który po zakończeniu studiów w Krakowie powrócił na Wołyń i osiadł na dużej parafii, gdzie był przedmiotem dyskryminacji i prześladowań ze strony władz za odmowę odmawiania modlitw w języku polskim, lecz 17 września 1939 r., po nabożeństwie, zaintonował w swej świą-

tyni „mołytwu za Rieczpospołytu”, poświęcając ją tym, którzy walczyli o wolność i w obronie niepodległości swego kraju <sup>107</sup>.

Tak więc rok 1939 zamykał jeszcze jeden brzemienny w skutki i następstwa rozdział w wielowiekowych stosunkach polsko-ukraińskich.

<sup>1</sup> J. L e w a n d o w s k i, *Kwestia ukraińska w II Rzeczypospolitej*, „Aneks”, nr 28/1982, s. 97.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 98

<sup>3</sup> Z. W ó j c i k, *U źródeł polsko-ukraińskiej terażniejszości*, „Znak”, nr 360-361, listopad-grudzień 1984, s. 14-55.

<sup>4</sup> A. C h o j n o w s k i, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Warszawa 1970 s. 240.

<sup>5</sup> B. B u d u r o w y c z, *Polska i problem ukraiński w latach 1921-1939*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, nr 66, 1983, s. 15.

<sup>6</sup> J. L e w a n d o w s k i, op. cit., s. 97.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 98.

<sup>9</sup> A. C z u b i Ń s k i, *Publicystyka i historiografia polska a niepodległość*, „Dzieje Najnowsze”, nr 1-2, s. 58.

<sup>10</sup> J. L e w a n d o w s k i, op. cit., s. 98.

<sup>11</sup> J. T o m a s z e w s k i, *Rzeczypospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 72.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>13</sup> J. K a r p i Ń s k i, *Asymetria*, „Aneks”, nr 41/42 1986, s. 8.

<sup>14</sup> S. M a u e s b e r g, *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918-1939*, Wrocław 1968, s. 60 i 63.

<sup>15</sup> J. K u k u ł k a, *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919-1922*, Warszawa 1970, s. 114.

<sup>16</sup> A. C h o j n o w s k i, op. cit., s. 6.

<sup>17</sup> J. R a d z i e j o w s k i, *Ukraińcy i Polacy - kształtowanie się*

- wzajemnego obrazu i stereotypu, „Znak”. nr 360-361, listopad-grudzień 1984, s. 1468.
- 18 J. K o z i k, *Między reakcją a rewolucją - studia z dziejów ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji w latach 1848-1849*, Kraków 1975, s. 184.
- 19 S. K i e n i e w i c z, *Adam Sapieha*, Lwów 1939, s. 340.
- 21 J. K o z i k, op. cit., s. 72.
- 22 Ibidem, s. 72.
- 23 J. R a d z i e j o w s k i, op. cit., s. 1470.
- 23 Ibidem, s. 1470.
- 24 Ibidem, s. 1470.
- 25 Ibidem, s. 1477.
- 26 Z. W ó j c i k, *Dzikie Pola w ogniu, o kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1964, s. 277.
- 27 Zapoznałem się dokładnie z jej drugim wydaniem: W. A n t o n o w y c z, *Chmelnyczczyna w powisty H. Sienkiewicza*, Wiedeń 1917.
- 28 Ibidem, s. 9.
- 29 J. R a d z i e j o w s k i, op. cit., s. 1474.
- 30 Ibidem s. 1475.
- 31 Z. W ó j c i k, op. cit., s. 280.
- 32 Ibidem, s. 280-281.
- 33 W. G o m b r o w i c z, *Sienkiewicz*, „Kultura”, czerwiec 1953, s. 8 i 9.
- 34 Ibidem, s. 9-12.
- 35 K. C z a r k o w s k i - G o l e j e w s k i, *O Metropolicie Szeptyckim*, „Wiadomości”, 11 września 1966.
- 36 „Sprawy Narodowościowe”, XII, 1889, nr 1-2, s. 97.
- 37 A. B o c h e Ń s k i, S. Ł o ś, W. B ą c z k o w s k i, *Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwińskiej*, Warszawa 1938, s. 11, 113, 114.
- 38 R. T o r z e c k i, *Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia, 1939-1944*, „Dzieje Najnowsze”, nr 1, 1981, s. 325.
- 39 J. G i e r t y c h, *O program polityki kresowej*, Warszawa 1932.
- 40 R. T o r z e c k i, op. cit., s. 325.
- 41 *Sprawa ukraińska*, „Zeszyty Historyczne”, Instytut Literacki,

- Paryż, nr 71, luty 1985, s. 121-153.
- 42 PRM 124/56, Załącznik nr 10, s. 43-44.
- 43 J. L e w a n d o w s k i, op. cit., s. 118.
- 44 M. K u k i e l, *Dzieje Polski porozbiorowej, 1795-1921*  
Londyn 1961, s. 564.
- 45 J. L e w a n d o w s k i, op. cit., s. 99.
- 46 A. P a c z k o w s k i, *11 listopada: my, Europa, sąsiedzi,  
U progu niepodległości*, Warszawa 1985, s. 35.
- 47 B. C y w i ń s k i, *Rodowody niepokornych*,  
Paryż 1985, s. 283 i 284.
- 48 J. L e w a n d o w s k i, op. cit., s. 102. Ponadto, jak słusznie  
stwierdza w swym cennym studium Andrzej Chojnowski,  
„program Narodowej Demokracji był oparty na dwóch błędnych  
założeniach: przekonaniu o atrakcyjności i sile asymilacyjnej  
kultury polskiej oraz przeświadczeniu o słabości ruchów naro-  
dowych zamieszkujących Polskę mniejszości słowiańskich”  
(A. C h o j n o w s k i, op. cit., s. 21.)
- 49 K. P o d l a s k i, *Białorusini - Litwini - Ukraińcy. Nasi wro-  
gowie czy bracia?* Warszawa 1984, s. 66.
- 50 Ibidem, s. 67.
- 51 A. S k a r ż y ń s k i, *Polska a pokój*, Warszawa 1924, s. 46.
- 52 J. L e w a n d o w s k i, op. cit., s. 110.
- 53 Ibidem, s. 111.
- 54 A. C h o j n o w s k i, op. cit., s. 73.
- 55 Ibidem, s. 77.
- 56 Ibidem, s. 78.
- 57 Ibidem, s. 78.
- 58 J. T o m a s z e w s k i, op. cit., s. 81.
- 59 T. H u n c z a k i R. S o l c z a n y k, *Ukrajńska suspilno-polit-  
tyczna dumka w Zostolitti, Sucza snist*, tom II, s. 115.
- 60 J. T o m a s z e w s k i, op. cit., s. 85-86.
- 61 Tajny Uniwersytet Ukraiński we Lwowie utworzono w lecie  
1921 roku i działał on do lipca 1925 r. Według badacza kra-  
jowego, Mieczysława Iwanickiego: „na początku roku akademick-  
iego 1921/22 na Wydziale Filozoficznym było tylko 27 studen-  
tów i 14 katedr, a rok później już 324 i 31 katedr. Na Wydziale  
Prawniczym było na początku 61 studentów i 6 katedr, a w roku  
1922/23 - 520 studentów i 24 katedry. Na Wydziale Lekarskim

w roku 1921 było 13 studentów i 5 katedr, a w 1923 roku już 170 studentów i 24 katedry. Tak więc rozwój był widoczny. W sumie w roku 1921 rozpoczęło studia 101 studentów. W 1922/23 liczba studentów wzrosła do 1014, a liczba katedr do 65 (M. I w a n i c k i, *Oświata i szkolnictwo ukraińskie w Polsce w latach 1918-1939*, Siedlce 1975, s. 177. Natomiast według oficjalnych danych polskich ogólna liczba spółdzielni ukraińskich wzrosła od 537 w 1912 r. do prawie 4000 w 1939. W 1936 r. blisko 550 000 Ukraińców było członkami spółdzielni, które zatrudniały stale ponad 21 tysięcy pracowników umysłowych i fizycznych. Na każdych 10 tysięcy Ukraińców przypadło osiem spółdzielni, wtedy kiedy średnia przeciętna liczba spółdzielni dla całego obszaru Rzeczypospolitej wynosiła cztery spółdzielnie na 10 tysięcy mieszkańców (*Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Tablica 21, s. 109). Cytuję za: E. W y n o t *Poland's Christian Minorities, 1919-1939*, „Nationalities Papers”, Fall 1985, vol. XIII, s. 215.

<sup>62</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 37 posiedzenia Sejmu w dniu 11 lutego 1937 r., szp. 44. Cytuję za: J. T o m a s z e w s k i, op. cit., s. 91.

<sup>63</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 69 posiedzenia Sejmu w dniu 15 lutego 1938 r., szp. 70. 146. Ibid., s. 103.

<sup>64</sup> M. F e l i Ń s k i, *Les Ukrainies dans la Pologne restauree*, Varsovie 1931, s. 128-133.

<sup>65</sup> E. W y n o t, *Poland's Christian Minorities 1919-1939*, „Nationalities Papers”, vol. XIII, nr 2, Fall 1985, s. 215.

<sup>66</sup> A. C h o j n o w s k i, op. cit., s. 188-187.

<sup>67</sup> M. F e l i Ń s k i, op. cit., s. 128-133.

<sup>68</sup> I. K e r d y n, *Żyttia - podiji - liudy, spomyyny i komentari*, New York 1967, s. 150.

<sup>69</sup> A. M o t y l, *Ukrainian National Political Violence in Inter-war Poland, 1921-1939*, „East European Quarterly XIX”, nr 1, March 1985, s. 50.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>71</sup> N. D a v i e s, *Granice Polski w czasach najnowszych*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, nr 68, maj 1984, s. 37.

<sup>72</sup> W. Ż e l e Ń s k i, *Zabójstwo ministra Pierackiego*, Paryż 1973.

- 73 J.J. M a d e j, *Rzeczywistość i polityka*, Warszawa 1971, s. 390.
- 74 Ibidem, s. 390.
- 75 M. H u z a r - K o ł o d z i ń s k y j, *Ukraińska doktryna wojenna*, 1963, s. 48.
- 76 Do lepszych z nich należą: R. T o r z e c k i, *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy, 1933-1945*, Warszawa 1972; A. B. S z c z ę ś n i a k i W. Z. S z o t a, *Droga donikąd, działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973.
- 77 J. L a c h o w y c z, *Działalność OUN, Londyn w 1933-1935 rokach, Jewhen Konowatec ta joho doba* Monachium 1974, s. 916-917.
- 78 M. L i w y ć k y j, *DC UNR w Ekzylu*, (Państwowe Centrum Ukraińskiej Republiki Ludowej na Wygnaniu), Monachium - Philadelphia 1984, s. 60.
- 79 K. Z e ł e n k o, *Wetykobriatnia i Ukrajina, Jewhen Konowatec ta joho doba*, s. 883-915.
- 80 *Sprawa ukraińska*, op. cit., s. 126.
- 81 Ibidem, s. 126.
- 82 Ibidem, s. 129.
- 83 Ibidem, s. 123.
- 84 Ibidem, s. 126.
- 85 Ibidem, s. 128.
- 86 A. C h o j n o w s k i, op. cit., s. 231.
- 87 Dyskusja: *Kościół w Drugiej Rzeczypospolitej*, Lublin 1980, s. 235.
- 88 J. T o m a s z e w s k i, op. cit., s. 102.
- 89 Ibidem, s. 96.
- 90 R. T o r z e c k i, op. cit., s. 65. Patrz przypis 76.
- 91 J. T o m a s z e w s k i, op. cit., s. 98.
- 92 J. L e w a n d o w s k i, op. cit., s. 111.
- 93 *Kronikarz epoki Piłsudskiego - rozmowa z Wacławem Jędrzejewiczem*, „Zeszyty Historyczne”, nr 73, 1985, s. 21.
- 94 A. C h o j n o w s k i, op. cit., s. 28.
- 95 J. W i l h e l m i, *W imieniu Rzeczypospolitej*, „Kultura” (Warszawa), nr 8, 25 lutego 1973, s. 3.
- 96 M. K o d u b a, *Element prowokacji w stosunkach polsko-*



ukraińskich, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”,

rok II, nr 22, 1.10.1933, s. 3.

97 W. R u d n y c k y j, *Iz spohadiw Notaria*, „Sucasnist”,  
nr 11/1972, s. 101.

98 W. B ą c z k o w s k i, *Karta z historii stosunków  
polsko-ukraińskich*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, Niepodległość,  
Tom XIX, 1986, s. 116.

99 Public Record Office, Foreign Office, 371.C.98 02/327/55.

100 P.R.O., F.O., 128/14827.

101 H. H o h n e, *Canaris*, London 1979, s. 358.

102 Ibidem, s. 358-359.

103 *Sprawa ukraińska*, op. cit., s. 130.

104 E. M i s i ł o, *Ukrainoznawcza Sesja Naukowa w Lublinie*,  
„Kwartalnik Historyczny II”, 1986.

105 Według odtworzonego tekstu (oryginały spłonęły) sprawoz-  
dania stenograficznego z posiedzenia Sejmu w dniu 2 września  
1939 r. Kopia w posiadaniu autora. Także: R. T e r l e c k i,  
*Ostatnia Sesja Sejmu i Senatu RP we wrześniu 1939*,  
„Tygodnik Powszechny”, 7 września 1986.

106 Ibidem.

107 J. T o m a s z e w s k i, op. cit., s. 105.

**KONSTANTYN ZELENKO** – historyk, publicysta, działacz społeczny i polityczny urodzony w 1923 r. na Zamojszczyźnie. W latach 1936-1939 uczeń Gimnazjum im. Vetterów w Lublinie. Maturą w Gimnazjum Ukraińskim w Chełmie (1942). Studia uniwersyteckie we Lwowie i na University of Saskatchewan w Kanadzie. Studia uzupełniające w Londyńskiej Szkole Słowianoznawstwa pod kierunkiem prof. H. Setona-Watsona.

W latach pięćdziesiątych oficer Kanadyjskich Sił Zbrojnych, długoletni członek Królewskiego Instytutu Zjednoczonych Sił Zbrojnych w Londynie.

Współzałożyciel i przez wiele lat prezes powstałego w 1967 r. w Londynie Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego. Wieloletni wiceprzewodniczący londyńskiej European Liaison Group zrzeszającej demokratyczne organizacje i przedstawicielstwa czternastu narodów Europy Środkowej i Wschodniej.

Brał udział w różnych konferencjach międzynarodowych, wygłaszał odczyty i prelekcje w uniwersyteckich i kulturalnych ośrodkach Europy, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Prowadził audycje w BBC i Radiu Wolna Europa poświęcone sprawom polsko-ukraińskim i problematyce Europy Środkowo-Wschodniej.

Współpracownik kilku encyklopedii i redaktor wielu inicjatyw wydawniczych. Jest autorem kilku rozpraw historycznych i szkiców politycznych oraz około 170 artykułów naukowych i publicystycznych w języku angielskim, ukraińskim i polskim.